

GŁOS KARMIELU

Miesięcznik poświęcony głębszym
zagadnieniom życia wewnętrznego

TREŚĆ ZESZYTU:

Tajemnice Roku Bożego:

Regina Coeli /Ks. Józef Winkowski/	1
Zmartwychwstanie /Romano Guardini/	7

Zasady i praktyka życia wewnętrznego:

Z powrotem do Pisma świętego /O. Otto Karmelita Bosy/	13
Zwycięstwo ducha nad literą /O. Emil Karmelita Bosy/	20
Kult Matki Bożej w Kościele Katolic- kim /O. M. D. Newman O. S. P./	24

Wzory i przykłady:

Bł. Wincenty Pallotti — Apostoł i spo- łecznyk /X./	30
--	----

Nr 4



ROCZNIK XIX

KWIECIEŃ 1950



GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM
ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XIX

Kwiecień 1950

Nr 4

Ks Józef Winkowski

REGINA COELI...

Gdy wczesnym, kwietniowym wieczorem Wielkiej Środy ozwie się dzwon z wieży, wzywając, jak co dzień, Kościół cały do modlitwy na *Anioł Pański*, w umysłach niewielu wiernych katolików budzi się świadomość, że ta droga nam antyfona Maryjna, rankiem, południem i zmrokiem rozbrzmiewająca w zgromadzeniu świętych Chrystusowych zamilknie oto na dłuższy już okres czasu... I, że nie wróci do nas, aż znowu wiosennym, ciepłym i wonnym już kwieciami rozkwitłym wieczorem, w wigilię wspaniałej uroczystości Najświętszej Trójcy...

Od Wielkiej Soboty po rezurekcji, jakże inna modlitwa Kościoła czcić będzie trzykrotnie na dzień Matkę Zbawiciela świata. Wspaniała zaiste, wielkanocna antyfona *Regina coeli... Wesel się Królowo niebios — Alleluja...*

Czcic ją będzie uroczystym skupieniem... stojąca, majestatyczną postawą. I oto, te także radosne szczegóły uchodzą jako świadomości i pamięci świeckich katolików. Oni najczęściej w dalszym ciągu modlą się na głos dzwonu do Marii słowami archanielskiego zwiastowania.

Nie ma w tym oczywiście nic złego... Najświętszej Paniencie antyfona ta zawsze jest miła. Ale może i szkoda, że tamten przedziwny hymn, tak ślicznie, tak głęboko związany z czasem wielkanocnym, tyle niosący nam światła i radości, niemal wyłącznie ogranicza się do szczupłego kręgu kapłanów, kleryków i zgromadzeń zakonnych... Że nie mieści się w skarbnicy modlitewnej tak wielu, wielu dzieci Kościoła... Że nie wnosi w ich codzienną modlitwę Mariańską swych wielkich myśli i uczuć, swych bogatych klejnotów. Czyż duchem rzymskiej liturgii nie jest właśnie przedziwne bogactwo i zdumiewającą w swych

nastrojach odmiennosc odzywiania sie do Boga i przemawiania
naszych dusz do niego?

Zwróćmy więc na ową, całą pełnią uniesienia i radości tę-
tniącą artyfona nieco skupionej uwagi, właśnie w przeddzień
idącej Wielkanocy!

I.

Wesel się Królowo niebios — Alleluja,
Adbowiem któregoś nosić w żywocie zasłużyła — Alleluja,
Zmartwychwstał, jak przepowiedział — Alleluja.
Módl się za nami do Boga — Alleluja.

Uważmy, co za prostota!

Jaka zwięzłość! Jakie powiązanie myśli!

Zaiste, jest w tym wołaniu cały starodawny duch liturgii
rzymskiej. Najbliższe pokrewieństwo z tchnieniem brewiarza
i mszału.

Niemiała to doprawdy sztuka, rzec można — arcydzieło —
w czterech zaledwo wierszach powiedzieć tak bardzo wiele.
Uwielbić i nauczyć... Pokrzepić i zachęcić. Dostojność królowa-
nia Marii połączyć z tajemnicą Wcielenia i boskim majestatem
zmartwychwstania. Macierzyństwo Marii, królującej w niebie
z prośbą ziemskich wędrowców o wstawiennictwo przed Bogiem.

Tak umie przemawiać tylko Rzym chrześcijański. Ten
Rzym, o którym z uniesieniem a prześlicznie śpiewa poeta:

*In hac Urbe lux solemnis
Ver aeternum, pax perennis
Et aeterna gaudia...*)*

Wszystko to zdaje się skrzyć i w naszej antyfonie! Wszy-
stkim tym oddycha ona w całej pełni! Jest rzymska... Litur-
giczna... Rezurekcyjna do samej głębi...

A ten nastrój majestatu, chwały, radości potęgują okrzyki
Alleluja. Wracają one, jak widzimy, po każdym wierszu. Jakby
wieszcz natchniony nie mógł powstrzymać swej potężniej ra-
dości, wesela, wielkanocnego entuzjazmu...

Chwalmy, chwalmy Pana! Alleluja...

Ach, to przecież okrzyki Dawidowego Psalterza! Otwie-
rają one tym radosnym *Alleluja* dziewięć psalmów króla-pro-
roka. Przypominają nam uwielbienia dziewięciu chórów aniel-
skich. Naród izraelski przed wiekami nazwał je wszystkie ra-
zem *Wielkim Hallelem*. I śpiewał je z zapałem, szczególnie

*) Miasto, w którym blask dostojny,
Wieczna wiosna, pokój wieczny
I wiekiiste trwają radości...

w swój najświętszy dzień Uczty Barankowej i Wielkanocnej Paschy. Drżała wtedy od nich w posadach czcigodna świątynia jerozolimska. Śpiewał je też z apostołami po zakończeniu Wieczerzy Eucharystycznej Pan Jezus...

Dla Marii, prawnuczki Dawidowej, i — jak wynika z *Magnificat* — wielkiej poetki, były psalmy w całym życiu najmiłszą madlitwą. Żyła się przecież z nimi jeszcze za swego dzieciństwa w Salomonowej świątyni... Umiała je na pamięć. Miłowała gorąco... Nuciała niewątpliwie i w Betleem i w Egipcie... W Nazarecie i w swych trzechletnich w Jezusowe ślady pielgrzymkach po ojczystej ziemi. Okrzyki *Alleluja* krzepiły jej duszę zbolałą nieraz tak bardzo o Jedynego Synaczka... Były prorocstwem... Były zapowiedzią idącego mimo wszystko Triumfu...

Czyż mogło ich zabraknąć w hymnie wielkanocnej do Niej antyfony?

Alleluja!

Niech będzie Bóg uwielbiony!

Przed trzema zgórá dziesiątkami lat, tuż po anielskim zwiastowaniu, wyśpiewała Maria pod tchnieniem Ducha Najświętszego hymn uwielbienia Boga — *Magnificat*. Mimo przedziwnego prorocstwa o sobie i swej przyszłej chwale, ukorzyła się w nim głęboko jako *Ancilla Domini* — ta sama, co w zwiastowaniu — *Służebnica Pańska*. Nikomu nieznaną, ubogą Dzieweczką w szarej opończy ludzi biednych u bram górzystego Hebronu...

Za ten akt pokory dziś przypada hymn uwielbienia.

I jaki hymn!

Po raz pierwszy staje w obliczu nieba, świata, Kościoła — jako Królowa... *Regina coeli*. Po raz pierwszy na długi czas przed wniebowzięciem i koronacją niebieską uwieńczona koroną chwały w tym przedziwnym paschalnym wołaniu.

A jak w chwilach świętych dni niedzielnych i największych uroczystości wielkanocnych Kościoł kapłanom i ludowi każe modlić się śpiewać — jak wspomnieliśmy już — w triumfalnej postawie stojącej, tak i tę antyfonę Mariańską na cześć Królowej nakazuje odmawiać stojąco... I oto podnosi się radośnie z kolan — cóż za obraz nieporównany! — całe Corpus Mysticum Christi... Dusze i serca wznosi ku Matce Zbawiciela i Matce swojej dostojnej, umiłowanej... Chwali ją i błogosławi... Prosi o wstawiennictwo przed Panem słodką Królową Niebios...

Regina coeli laetare... Módl się za nami do Boga Alleluja...

Czyż to nie zachwycająca, przecudowna modlitwa?

Prastarym zwyczajem liturgicznym antyfony to jakby wstęp, stale wzrastające preludium albo do zamierzonego psalmu, np. w jutrzni, w niesporach, albo do jakiejś oficjalnej modlitwy kościelnej. W tym drugim wypadku, zawsze tzw. wiersz (Versus) i odpowiedź nań (Responsorium) tworzą jakby mocną klamrę wezwania spinającego w całość antyfonę z oracją.

W naszej Mariańskiej modlitwie z ust Kościoła wyrwa się w tym miejscu ponowne, gorące a radosne wołanie do Królowej Niebios:

V. Ciesz się i wesel się Panno Mario — Alleluja.

R. Bo zmartwychwstał Pan prawdziwie — Alleluja.

Następująca teraz modlitwa znowu cała oddycha tchnieniem wielkiej radości paschalnej. Układ całości, jak zwykle krótki i pełen znanej nam już prostoty, znowu zasługuje na naszą uwagę.

Oto jej brzmienie:

Módlmy się. Boże, któryś przez zmartwychwstanie Syna Twego, Pana naszego Jezusa Chrystusa świat uweselić raczył, spraw to prosimy, abyśmy za przyczyną Jego Rodzicielki, Panny Marii radości życia wiecznego dostąpili. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Jak wspomnieliśmy, uderza w tej przepięknej modlitwie ponowny a bardzo silny nurt radości, tak doskonale związany z całą ideą świąt wieikanocnych. Po niezwykle krótkiej, w jednym tylko słowie, apostrofie do Boga, autor liturgiczny głęboko ujmuje dwojaką radość płynącą z wielkiego cudu. Przez zmartwychwstanie jednorodzonego Syna Bożego, przez jego wspaniały triumf spłynęło na świat potężne tchnienie, boski powiew radości. Tej radości nasza kolekta nie sili się tłómaczyć ani objaśniać. Przyjmuje ją raczej jako społeczną świadomość u wszystkich wyznawców Chrystusa. Jako potężne zjednoczenie serc całej ludzkości.

Zadziwia nas w niej może wyrażenie o uweseleniu, przez powstanie zmartwych Jezusa, całego świata. Czyżby naprawdę całego? Czy to może tylko dozwolona w poezji hiperbola (przesada)?

Tak i nie! Jeżeli wspomnimy wielki dogmat o Ciele Mistycznym Chrystusa, to miliardy i miliardy jego członków w niebie, w czyścicu i na ziemi, przeżywające istotnie i głęboko misterium odkupienia, dają nam niezawodnie swoją liczbą, potęgą, świetnością i zjednoczeniem obraz przewyższający mocno

zwyczajne pojęcie świata. A przecież radość wielkanocna trwa już bez przerwy blisko dwa tysiące lat!

Ale może tu inna jeszcze jest myśl Kościoła?

Wszak niewątpliwie w pewnym choć związku z duszą jego pozostają wszyscy chrześcijanie na ziemi. Wszyscy ochrzczeni, nie sami tylko katolicy. A to już poważnie zbliża nas właśnie do pojęcia świata. Bo serce Oblubienicy Chrystusowej jest niesłychanie szerokie.

Ściśnięte bólem w Wielki Piątek nakazuje kapłanom i ludowi modlić się za wszystkich. Za innowierców, za odstępców, schizmatyków, nawet za przewrotnych nieprzyjaciół i pogan. Tętniące znów wielkanocną radością również nie zapomina o dalekich, innowierczych braciach i życzy im z serca niejako wspólnego *Alleluja*, wspólnego w Chrystusie wesela. Przez to i swoje potęguje.

Tak istotnie świat cały się weseli. Radość Wielkanocy idzie przezeń i dosięga każdego w nim zakątka. Od bieguna do bieguna. Wszystkie serca chrześcijańskie zagarnia w słodką sieć swego boskiego połowu...

I to myśl pierwsza modlitwy.

Ale oto druga, zwracająca nas znów do Królowej Marii i do innej, ostatecznej już radości. A część ta znowu niezmiernie prosta i zwięzła.

Boże — spraw, abyśmy za przyczyną Bożej Rodzicielki, Panny Marii radości żywota wiecznego dostąpili. Przez Chrystusa Pana Naszego...

Za przyczyną Bożej Rodzicielki...

Czyż istotnie Maria w całej pełni nie zasłużyła na tooczesne miejsce w paschalnej modlitwie Kościoła? Czyż nie zasłużyła na nie przez swe bolesne i zarazem przebogate uczestnictwo w dziele Odkupienia? Czyż nie wysłużyła sobie przez nie tej potęgi Współodkupicielki, która wszystko może u Syna uprosić? Wszystkie umiłowane dziatki szczęśliwie doprowadzić do *radości żywota wiecznego*?

Całą swą duszę, całe swe życie, wszystkie swoje trudy, znoje i boleści najserdeczniejsze złożyła na ołtarzu zbawienia świata. Zaiste, drogo zapłaciła za swe imię Matki ludzkości... Za znaną nam — z Loretańskiej Litanii — godność *Matki łaski Bożej i Przyczyny naszej radości, Arki przymierza i Bramy niebieskiej*... Za godność wreszcie Królowej niebios — *Regina coeli*...

Aniołowie Pańscy korzący się u jej stóp z przedziwną skwapliwością ze ścieżyn jej dziewiczego i macierzeńskiego życia

zbierali kosztowne klejnoty, bezcenne, drogie kamienie nieprzeliczonych zasług Bogarodzicy... A rozrzuciła je ona przecież hojnie. Na drodze do Betlejem... W wędrówce do Egiptu, na piaskach arabskiej pustyni... Potem na brzegach modrego Nilu... I znów w dalekiej podróży powrotnej do ojczyzny... W krzątanii się niezmożonym w ubogiej chacie nazaretańskiej i ciasnym jej obejściu... W matczynych wędrówkach za Jezusem-Nauczycielem... W końcu na przebolesnym szlaku pod krzyż Gołgoty... I w strasznych godzinach konania Boskiego Syna...

Dziś, właśnie dziś danym było tym stróżom anielskim wprawić one niezliczone klejnoty w koronę Królowej...

Żadnej monarchini na świecie nie spleciono nigdy tak bogatego, cudnego diademu... Żadna też na tron swój królewski nie wstępowała po równie zasługujących, przez blisko pół wieku nieraz prawdziwie krwawiących stopniach...

Zaiste *Regina coeli*...

* * *

W jakimże blasku, w jakiej dostojności staje dziś przed nami ta zawsze cicha, pokorna *Ancilla Domini* — *Służebnica Pańska*... Jakąż radością przepełnia ta Matka najśłodsza serca swych dzieci w dzień świetnego swego triumfu!

I ufność głęboką, niezwykłą rodzi w naszych duszach, wołających do niej z zachwytem: *O módl się za nami do Boga — Alleluja*... Ty umiłowana *Przyczyno naszej radości, Arko przymierza* naszego z Synem...

Oto — co w sobie zawiera *Mariańska antyfony* rezurekcyjna... Oto, jak świetnymi błyszczą blaskami myśli, uczucia, pragnienia... Ile w sobie kryje chrześcijańskiej wiary, nadziei, miłości...

Czyż zaprzeczy ktoś, że gorące jej słowa, dzień w dzień w tym świętym okresie wznawiane umysłem, wołą, sercem, ustami, nie są może zdolne wnieść w nasze osobiste życie wewnętrzne całą tęczę promieni z nieba, promieni z królewskiej korony Królowej?... Rozpalić serce... Pokrzepić słabą wołę... Umocnić ufność dziecięcą?...

Niechże tedy wołanie do tej przedziwnej Królowej niebios, gdy na jej cześć dzwoni kościelny rano, w południe i wieczór uderzy... Niech *Mariańskie Alleluja* stanie się i naszą umiłowaną w tym okresie modlitwą... Marię zbliży do nas a nas do Marii i pozwoli pełniej jeszcze zakosztować słodczy paschałnego *Alleluja!*

Królowo niebios — Alleluja!

Módl się za nami do Boga — Alleluja!

ZMARTWYCHWSTANIE

Wszystkie Ewangelie opowiadają o tajemniczym wydarzeniu, które nastąpiło trzeciego dnia po śmierci Jezusa. Sprawozdania te noszą szczególny charakter nawet co do formy: są przerywane, pokrzyżowane, zawierają momenty napięcia i sprzeczności niezupełnie zrozumiałe. Bije z nich coś przerażającego, rozsadzającego zwykłe granice doznania. Połączenia różnorodnych tekstów da mniej więcej obraz następujący:

„A w wieczór szabat, który świtał na pierwszy dzień tygodnia, przyszła Maria Magdalena i druga Maria obejrzeć grób. A oto stało się wielkie trzęsienie ziemi, albowiem Anioł Pański zstąpił z nieba i przystąpiwszy odwalił kamień i usiadł na nim. A było wejrzenie jego jako błyskawica, a odzienie jego jako śnieg. A z bojaźni przed nim przerazili się stróże i stali się jakoby umarli“ (Mat., 28, 1—4). „A gdy minął, szabat Maria Magdalena i Maria Jakubowa i Salome nakupiły wonnych olejków aby namaścić Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia tygodnia przyszły do grobu gdy już wzeszło słońce. I mówiły między sobą: „Kto nam odwali kamień od drzwi grobowych?“ A spojrzawszy zobaczyły odwalony kamień, albowiem był bardzo wielki“ (Mar., 16, 1—4). „A wszedłszy nie znalazły ciała Pana Jezusa“ (Łuk., 24, 3). „Pobiegła więc¹⁾ i przyszła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego miłował Jezus i rzekła mu: „Wzięto Pana z grobu a nie wiemy gdzie Go położono“. Wszedł tedy Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. A biegli obaj razem“ (Jan., 20, 1—4). „I stało się (gdy niewiasty były jeszcze przy grobie), oto stanęli przy nich dwaj mężowie w szatach lśniących. A gdy się przestraszyły i pochyliły twarz ku ziemi, rzekli do nich: „Czemu szukacie żyjącego między umarłymi? Nie masz Go tu, ale powstał. Wspomnijcie, jak wam mówił, gdy jeszcze był w Galilei, powiadając, iż potrzeba, aby Syn Człowieczy był wydany w ręce ludzi grzesznych i był ukrzyżowany, a trzeciego dnia zmartwychwstał“ (Łuk., 24, 4—7). „Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, że was uprzedza do Galilei, tam Go zobaczycie, jak wam powiedział“ (Mar., 16, 7). „I wspomniały na słowa Jego, a wróciwszy się od grobu oznajmiły to wszystko owym jedenastu i innym wszystkim“ (Łuk., 24, 8—9). „...ale ów drugi uczeń prześcignął Piotra²⁾ i pierwszy przyszedł do grobu. A schyliwszy się ujrzał leżące prześcieradło, wszelako nie

¹⁾ Maria Magdalena (przypis autora).

²⁾ Z obu, co do grobu spieszyli — Jan.

wszedł. Przyszedł tedy Szymon Piotr, idąc za nim i wszedł do grobu i ujrzał prześcieradła leżące i chustkę, która była na głowie Jego nie z prześcieradłami położoną, ale osobno zwiniętą na jedno miejsce³⁾). Wtedy więc wszedł i ten uczeń, który był pierwszy przyszedł do grobu i ujrzał i uwierzył⁴⁾), jeszcze bowiem nie rozumieli pisma, że trzeba było, aby On powstał z martwych. A Maria stała u grobu zewnątrz płacząc. Gdy tedy płakała, nachyliła się i zajrzała w grób. I ujrzała dwóch aniołów w bieli siedzących, jednego u głowy, a drugiego u nóg, gdzie położone było ciało Jezusowe. Mówią jej oni: „Niewiasto, czemu płaczesz?” Rzecz im: „Bo wzięto Pana mego, a nie wiem gdzie Go położono”. Gdy to powiedziała, obróciła się w tył i ujrzała Jezusa stojącego, a nie wiedziała, że to jest Jezus. Rzecz do niej Jezus: „Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz? Ona sądząc, że to ogrodnik, rzecze mu: „Panie, jeśli Go ty wzięłeś, powiedz mi, gdzie Go położył, a ja Go wezmę”. Rzecz do niej Jezus: „Mario”. Ona obróciwszy się, rzecze Mu: „Rabboni” (co znaczy Mistrzu). Rzecz do niej Jezus: „Nie dotykaj mnie, bom jeszcze nie wstąpił do Ojca mego. Ale idź do braci moich i powiedz im: „Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, Boga mego i Boga waszego”. Przyszła Maria Magdalena oznajmując uczniom; „Żem widziała Pana i to mi powiedział” (Jan, 20, 4 – 18).

Słowa powyższe stwierdzają fakt wstrząsający: Jezus z Nazaretu, mistrz „małej trzódki”, w którym wielu widziało Mesjasza i którego wyrok wrogów pozbawił życia, wstał z martwych. Inaczej niż Sokrates, który powiedział uczniom swoim przed śmiercią, że dusza jego w lepszym i pełniejszym życiu istnieje, nie tak jak kiedy człowiek ginie, lecz pamięć o nim w duszach potomnych jaśnieje, wytyczną się staje, dzieje stanowi: zmartwychwstał we własnym ciele. Życie unicestwione przez śmierć obudziło się ponownie. Uczucie broni się przeciw tak śmiałoemu żądaniu wiary. A jeżeli nawet nie jesteśmy skłonni pytać samych siebie nieufnie, czy nie pojmujemy słów Ewangelii w sposób legendarny, słowa Pisma św. dotyczące się Zmartwychwstania są czymś tak niesłychanym, że bezpośrednio uczuć chyba się zawsze przed nimi broniła. I dlatego wielu dało wiarę urzędowemu ogłoszeniu władz, że uczniowie wykradli Ciało Jezusa w czasie snu stróżujących u grobu (Mat., 28, 11—15).

Istotnie, po wiele razy próbowano wyłączyć Zmartwychwstanie z istotnego obrazu życia Pana naszego. Często, już bardzo wczesnie, komentatorzy w prostackiej formie przypisywali Apostołom popełnienie mniej lub więcej „pobożnego” oszukań-

³⁾ Tak jak położona była na głowie.

⁴⁾ Wprawdzie w rzeczywistości było dla niego tajemnicą (przypisy autora).

stwa. Urzędowe oświadczenie, o którym wyżej, stało się pierwszą podstawą takiego twierdzenia. Poważniej przedstawiają się dwa objaśnienia z nowszych czasów. Pierwsze głosi, że Apostołowie całą duszą uwierzyli w Jezusa jako Mesjasza. Im drażliwszym stawało się zewnętrzne położenie, tym ostrzejszego natężenia wymagało utrzymanie pełni tej wiary. Jeszcze w ostatniej chwili czekali z rozpaczliwą żarliwością wielkiego mesjanistycznego zwycięstwa. Wszystko runęło po nastąpieniu katastrofy. Bezgraniczne zniechęcenie ogarnęło ich, a wówczas takim tajemniczym sposobem, jakim ratuje się zagrożone życie, z podświadomości wyłoniła się ufna pewność: „On żyje“. Ta pewność, z którą rozpacz prześcigała się w walce, zrodziła wizje, w których gorąco upragnione stawało się ciałem, a określając słuszniej: te podświadome wizje przerodziły się w pewność. Wiara ta kształtowana i podawana przez pierwszych, którzy ją posiadli, została przyjęta przez innych i rozpoczęła swą wędrówkę poprzez dzieje. Drugie objaśnienie wiąże się z życiem gminy. Według niego młoda chrześcijańska społeczność, otoczona obcymi i wrogami, odczuwa potrzebę treści wiążącej ją wewnątrz, a odgraniczającej na zewnątrz. Taką treścią mogła stać się jedynie Osoba Boga i wydarzenie będące zasadą zbawienia. Inne religijne społeczności wierzyły w postacie, których kult i dzieje mitologiczne przetrwały i zostały utrwalone w obrzędach. W gminie chrześcijańskiej zrodził się obraz Chrystusa Pana, Istoty nadziemskiej, której święte przeznaczenie stało się treścią kultu i miarą życia. Z takich duchowych i religijnych przeżyć powstała Postać Chrystusa, który jest Kimś całkowicie odrębnym od Jezusa z Nazaretu. Jezus był człowiekiem wielkim, twórczym geniuszem religii, który żył i umarł jak wszyscy ludzie, z tą jedynie różnicą, że Jego śmierć wywołała nieporównanie większy i głębszy wstrząs duchowy. Lecz dopiero wielkanocne przeżycie uczyniło Go „Kyrios Christos“, Żyjącym duchem, potężnym Świętym duchem, nadziemskim Prawodawcą, przyszłym Sędzią świata. Chrystus i Jezus z Nazaretu to nie jedno, chyba, że się przysłoni oczywistość i powie: „jedność widzi tylko wiara“, ale wówczas jest ona jedynie uczuciem i przeżyciem jednostek.

Wszystkiemu powyższemu można bardzo wiele zarzucić: Nic w Piśmie św. nie wskazuje na to, aby Apostołowie oczekiwali Zmartwychwstania w jakimkolwiek sensie, raczej opierali się tej myśli i dopiero fakt zwyciężył. Można by rzec: to jest właśnie istotą religijnych doznań i oświeceń, że świadome uczucie zdaje się im opierać i musi być przezwyciężone, chociaż — a raczej ponieważ — przeżycia te płyną z głębin podświadomości. Tak może się stać, lecz istota i przebieg podobnych prze-

żyć muszą odpowiadać ogólnemu życiu duchowemu i umysłowemu doznającego. Osoba Boga wcielonego, wstępującego z ciałem do Królestwa Niebieskiego, była całkowicie obca mentalności żydowskiej. Nigdy „podświadomość“ galilejskich rybaków nie potrafiłaby przewyciężyć przygnębienia tak pojętym wyobrażeniem. W końcu, a raczej przede wszystkim, taki sukces religijnego wstrząsu mógł przetrwać pewien czas, kilka lat, lub okres tępoty duchowej, lecz nigdy nie powstałoby z niego coś tak potężnego, ogarniającego świat, jak chrześcijaństwo, związane nierozzerwalnie z wiarą w Zmartwychwstanie Jezusa. Trzeba być ślepy, aby wysuwać podobne przypuszczenia. Lecz mądrość, roszcząca sobie prawo do dalekowzroczości, często bywa ślepa, mianowicie, gdy zacięta wola nakazuje jej nie widzieć... Wszystko tu powiedziane nie rozstrzyga sprawy i mówiliśmy o tym jedynie, aby przed tym, co istotne, drogę otworzyć.

Paweł nie przeżywający kryzysu innych Apostołów wypowiada się o Zmartwychwstaniu Pańskim słowami: „A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza“ (I Kor., 15, 14). To znaczy: na Zmartwychwstaniu Chrystusa opiera się wiara chrześcijańska, bez niego — upada. To nie uboczne wydarzenie, ani mitologiczny wymysł przyswojony przez wiarę chrześcijańską z historycznych powodów, a który w następstwie bez szkody dla jej istnienia mógł być odrzucany, lecz sama istota rzeczy. Przeświadczenie Pawła każe nam wrócić do samego Jezusa. Jak On o tym myślał: Jezus nieraz mówił o swojej śmierci, przede wszystkim trzykrotnie podczas swej ostatniej drogi do Jerozolimy i za każdym razem dodawał, że zmartwychwstanie. W tych wypowiedziach skupia się coś, co w ogóle istnieje w postawie Jezusa: mianowicie Jego szczególnie stosunek do śmierci. Śmierci takiej, jak ta, która nas dotyczy, Jezus nie zna. On zna tylko taką śmierć, po której następuje zmartwychwstanie i to natychmiastowe w czasie, w którym żył.

I oto stajemy przed najwyższym, lecz równocześnie najcięższym zadaniem chrześcijańskiej myśli: zrozumienia bytu Pana. Ubogi duchem pojmie go we współżyciu z gminą, obdarzoną łaską, przez wiarę i naśladowanie. Nam chodzi o zrozumienie przez świadome myślenie, gdyż ono jest również powołane do służby Chrystusowi, ale zakładamy, że to myślenie się „ochrzci“ czyli stanie chrześcijańskim. Zadanie zrozumienia żywego Jezusa Chrystusa, interpretacja Jego poznania samego siebie jest rzeczą bardzo trudną. Zadaniu temu grożą dwa niebezpieczeństwa: albo wzięcie za punkt wyjścia ludzkiej psychologii, odrzucając wszystko, co leży poza nią, albo wyjście od dogmatu, stwierdzenie

nadczołowieczeństwa, ale nieumiejętność dowiedzenia tej oczywistości. Istotę zagadnienia uchwyci ten, kto potrafi trwać w styczności z żywą Osobą Pana. Pojąć, jak On jest ludzkim w każdym wypadku, ale pojąć również, że tę ludzką dobroć, szlachetność i miłosierdzie rozsadza coś, co nie stanowi o wielkości geniusza, lub jest torującym drogę doznaniem religijnym, lecz samym Najświętszym Bogiem. Jezus ma inną postawę wobec świata niż my, inną wobec ludzi, niż gdyby był człowiekiem, inną wobec Boga niż wyznawca, inną wobec własnego bytu, wobec życia i śmierci niż my wszyscy. I już w tej postawie mieści się zmartwychwstanie. Stoimy przed nieubłaganym „albo — albo“ wiodącym do sedna rzeczy. Jeżeli skalą będzie nasz ludzki byt, świat otaczający, sposób w jaki myślimy i odczuwamy i z takiego punktu rozpatrzymy Osobę Jezusa Chrystusa, to siłą rzeczy musimy uznać wiarę w zmartwychwstanie jako wynik określonych religijnych wstrząśnień i tworzenia się młodej gminy chrześcijańskiej — czyli jako złudę. Po czym następuje już tylko konsekwentne pytanie, jak prędko wyeliminowane zostanie Zmartwychwstanie Pańskie wraz z założeniem i wnioskami, aby ustąpić poszukiwaniom „nagiego chrystianizmu“. A taki byłby jedynie wodnistą etyką i wodnistą pobożnością.

Albo też pojmiemy jasno, że Osoba Chrystusa żąda wiary. Uznamy, że Pan nie przyszedł dać nam nowe zrozumienie i doświadczenie spraw świata, lecz aby nas od klątwy świata wybawić. Słyszymy Jego żądanie i ulegamy mu, przyjmujemy skalę samego Chrystusa i według niej Go widzimy. Gotowi jesteśmy nauczyć się, że Chrystus nie prowadzi dalej świata w duchu szlachetniejszych wewnętrznych wartości i sił, lecz że z Nim rozpoczyna się nowy byt. Dokonywujemy tego obrotu osi, co się wiarą nazywa, i wówczas rozważamy Chrystusa nie poprzez świat, lecz poprzez Niego rozważamy wszystko inne. Nie mówimy wtedy: „Na świecie nie może się zdarzyć, by umarły wrócił do życia“, mówimy: „Chrystus zmartwychwstał, a więc zmartwychwstanie jest możliwe, a Jego Zmartwychwstanie staje się podwaliną prawdziwego świata“.

Wszystko, co zawierało się w żyjącym jestestwie Jezusa Syna Człowieczego i Syna Bożego, objawia się w Jego Zmartwychwstaniu. Zastanawiając się nad własnym życiem widzimy je rozpoczynające się niejasno w dzieciństwie, jedni wcześniej, inni później, zależnie od zasięgu naszej pamięci. Życie rośnie, osiąga szczyt, chyli się ku schyłkowi, by wreszcie zniknąć, czasem spełnione, czasem gwałtownie złamane. Czas mojego bytowania na ziemi rozpoczyna się urodzeniem, a kończy śmiercią. Na początku jest ciemność, w której zadziwienie brodzi po

omacku, zastanawiając się, że ja mogłem mieć początek. Po upływie przeznaczonego mi czasu znowu trwa ciemność, poprzez którą świeci promień nadziei. Inaczej u Jezusa Chrystusa. Początek Jego życia nie rozpoczyna się narodzeniem, lecz sięga wieczności. „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, pierwiej niż Abraham się stał, jam jest“ (Jan, 8, 58). To nie są słowa mistyka chrześcijańskiego z drugiego wieku, jak twierdzono, lecz bezpośredni wyraz tego, co żyło w Chrystusie. Zakres Jego życia nie kończy się śmiercią, lecz wraca do wieczności zabierając całe Jego ludzkie życie. „...i wydadzą Go poganom ku naigrzawaniu i biczowaniu i ukrzyżowaniu, a trzeciego dnia zmartwychwstanie“ (Mat., 20, 19).

Chrytusowa świadomość bytu ma zupełnie inną głębię i rozpiętość, inny stosunek do śmierci niż człowieka. Śmierć jest w Jego świadomości tylko przejściem najcięższej wagi. „Czy nie było potrzeba, aby to cierpiał Chrystus i tak wszedł do Chwały swojej?“ (Łuk., 24, 26), pyta Pan uczniów na drodze do Emaus. Zmartwychwstanie czyni namacalnie oczywistym to, czego nosicielem był Jezus zawsze. Kto odrzuca Zmartwychwstanie, odrzuca tym samym wszystko co poprzez nie związane jest z istotą i wszechświadomością Pana. To, co pozostaje, nie jest warte wiary.

Jednak relacje stwierdzają tak wyraźnie zjawiskowe przeżycia! Przecież Apostołowie miewali wizje. Słusznie, lecz słowo: „wizja“ należy przywrócić jego pierwotne znaczenie. Ujęcie przypadkowe słuchacza: „to była wizja“ jest ujęciem nowoczesnym. Słowo to posiada prastare znaczenie i w obchodzącym nas znaczeniu znajdujemy je już w Starym Testamencie. „Wizja“ oznacza oglądanie. Nie jako przeżycie, którego treść jest tylko udziałem duchowego życia oglądającego, lecz jako wkroczenie nadprzyrodzonej rzeczywistości w doznanie człowieka. Apostołowie mieli wizje przy Grobie, na drodze do Emaus, w wieczerniku i nad jeziorem — istotnie, ale to znaczy, że oglądali Pana żywego. Rzeczywistość chodząca po świecie, do którego nie należał, znajdującą się w ustroju tego świata, lecz panującą nad jego prawami. To było co innego i coś więcej niż widzieć drzewo stojące przy drodze, lub człowieka wchodzącego do domu. Oglądanie Zmartwychwstałego Chrystusa było wstrząsem i rozsadzeniem wszystkiego, co się zwie zwykłością. I dlatego znajdujemy u Apostołów nowe wyrażenia, jak „ukazuje się“, „znika“, „stałe w pośrodku nich“, uczniowie jadą łodzią, a Pan „na brzegu stoi“ (n. p. Mar., 16, 9, 14, Łuk., 24, 31, 36, Jan, 21, 4). Stąd płyną z Ewangelii te nagłe, urywane, rozedrgane, przeczące sobie słowa — nowa forma, pragnąca wyrazić istotną treść i rozsadzająca formę dawną.

Tłum. z ks. pt.: „Der Her“ J. K.

Z powrotem do Pisma świętego

Św. Paweł dając uczniowi Tymoteuszowi apostołskie wskazówki, między innymi zachęca go do wytrwałości w dobru poznanym. Trwaj w tym, czegoś się nauczył i co ci zostało zwierzone, wiedząc od kogoś się nauczył, znając od dzieciństwa Pismo święte, mogące cię oświecić ku zbawieniu przez wiarę w Jezusa Chrystusa¹⁾.

Z powyższych słów dowiadujemy się, iż Pismo święte było u pierwszych chrześcijan w codziennym użyciu i czytano je od wczesnej młodości. Znano bowiem jego moc utwierdzającą w wierze i oświecającą ku zbawieniu. U pierwszych chrześcijan biblia była i księgą pociechy wśród prześladowań, i księgą mądrości wśród błędów pogaństwa, a nade wszystko księgą modlitwy. Wszak cała liturgia osnuta jest prawie wyłącznie na wyjątkach z Pisma świętego. Z biegiem jednak wieków, szczególnie w okresie reformacji, ostygł zapal do ksiąg świętych. Lęk przed błędnym rozumieniem Pisma świętego odciągnął umysły od skarbów w nim zawartych. W ostatnich wskazkach dziesiątkach lat wraz ze wzmożeniem się studiów biblijnych odkryto na nowo wysokie walory, jakie posiada Biblia dla życia pobożnego.

Dlatego Kościół święty głosem ostatnich papieży wzywa nas do nabożnego czytania Pisma świętego. Pius XII w swej encyklice „O popieraniu studiów biblijnych“, z dnia 30 września 1943 roku, przypominał te zachęty. „Nie można tu pominąć milczeniem. — pisze Ojciec święty — jak bardzo nasi Poprzednicy przy nadarzających się sposobnościach zalecali czy to studium Ksiąg świętych, czy głoszenie na ich temat kazań, czy wreszcie pobożne ich czytanie i rozważanie. I tak Pius X pochwalił Stowarzyszenie św. Hieronima, które stara się zalecać wciernym ten istotnie chwalebny zwyczaj czytania i rozważania św. Ewangelii i wedle możliwości im ułatwiać. Aby zaś ono tym gorliwiej trwała w rozpoczętym przedsięwzięciu, dodał mu zachęty twierdząc, „iż spośród wszystkich dzieł, które szczególnie odpowiadają naszym czasom, to jest najpożyteczniejsze“, ponieważ niemało przyczynia się do „wykorzenia owego błędnego mniemania, jakoby Kościół był przeciwny lub stawiał jakieś trudności czytaniu Pisma świętego w języku ojczystym“²⁾. Benedykt XV z okazji tysiąćpięćsetnej rocznicy śmierci największego Mistra w wykładaniu Pisma świętego, starannie przypomina wskazówki i przykłady tegoż Doktora oraz zasady i prawidła podane przez Leona XIII i przez siebie samego³⁾. Dodawszy jeszcze inne wskazówki, w tym przedmiocie bardzo odpowiednie, tak iż nigdy nie powinny wypadać z pamięci, wzywa „wszystkich synów Kościoła, a zwłaszcza duchowieństwo, do czci Pisma świętego połączonej z pobożnym czytaniem i częstym jego rozmyślaniem; zwraca też uwagę, że na tych stronicach należy szukać pokarmu dla życia doskonałego duszy“, i „że posługiwanie się Pismem świętym jest nieodzowne, zwłaszcza gdy chodzi o zbawienie i owoce głoszenie Słowa Bożego“. Ponownie też zachwala Stowarzyszenie św. Hieronima, którego staraniem Ewangelie

¹⁾ Tym., III, 14, 15.

²⁾ List do Kard. Casseta „Qui piam“ z dnia 27. I. 1907 r.

³⁾ Encyklika „Spiritus Paraclitus“ z dnia 15. IX. 1920 r.

i Dzieje Apostolskie tak się szeroko rozchodzą, „iż nie ma już rodziny chrześcijańskiej, która by ich nie posiadała, i że wszyscy przyzwyczajają się do codziennego ich czytania i rozważania“⁴⁾.

Kościół święty, jak z powyższych słów wynika, nie jest przeciwnikiem czytania Pisma św. przez wiernych, owszem gorąco do niego zachęca, byleby było wydane czy tłumaczone zgodnie z oryginałem i opatrzone aprobatą kościoła. Dlatego możemy zgodnie z myślą Kościoła, a nawet powinnismy według jego zaleceń często brać do rąk Księgi święte i czerpać z ich nieprzebranych zasobów prawdy i piękna.

Dla wprowadzenia w praktykę czytania Pisma św. w celach nabożnych podamy niżej główne wiadomości i wskazówki: Co to jest Pismo św., kto je może autentycznie tłumaczyć, co możemy znaleźć w Piśmie św., jak należy czytać Pismo św., by zeń osiągnąć pożytek dla duszy?

Co to jest Pismo święte?

Pomijając opisy bibliograficzne poszczególnych Ksiąg świętych, o rodzajach literackich, czasie powstania, autorstwie poszczególnych ksiąg, zaznaczyć należy rzecz istotną: Pismo święte jest osobistym dziełem Boga. Jest ono Słowem Bożym, spisany przez ludzi od Boga natchnionych. Pięknie je nazywa św. Augustyn: „listem, który nam przyszedł z nieba“⁵⁾. Fakt ten Boskiego pochodzenia stawia Księgi święte ponad wszystkie inne pisma będące plodem tylko ludzkiego umysłu. Żadne eposy, ani od starożytności czczone przez ludy księgi mędrców, ni dzieła geniuszów, nie dorównają godnością ani czystością nauki Pismu świętemu.

Lecz zbadajmy bliżej, w jakim sensie Pismo św. jest dziełem Bożym. Do zrozumienia tego pomaga nam św. Paweł tym powiedzeniem: „Wszelkie Pismo przez Boga natchnione jest użyteczne...“⁶⁾. Tym dogmatycznym już określeniem daje nam Apostoł zrozumieć naturę tego Boskiego pochodzenia Ksiąg świętych, mianowicie, że jest napisane przez ludzi wprawdzie, lecz pod napelniającym ich i przenikającym wpływem Ducha Świętego.

Natchnienie głoszone przez św. Pawła, jak również przez św. Piotra⁷⁾, a świadomie odczuwane przez niektórych pisarzy Starego Testamentu, jest dogmatem wiary, ogłoszonym przez Sobór Trydencki⁸⁾. Natchnienie przypuszcza dwóch współpracujących przy powstaniu Księgi świętej: Ducha Świętego, który jest sprawcą natchnienia, głównym działaczem i autorem księgi, oraz człowieka, który odbierał to natchnienie i był narzędziem czynnym Ducha Świętego.

Na czym polega to natchnienie Ducha Świętego? — pytamy się dalej. Na to pytanie nielato jest dać wyczerpującą i dokładną odpowiedź. Wszyscy jednak teologowie zgadzają się na następujące punkty: W zakres natchnienia wchodzi: podnieta Boża, jaka skłoniła pisarza do uchwycenia pióra i napisania tego, do czego miał natchnienie z góry, następnie wewnętrzne oświecenie umysłu, które wskazywało mu stale, co winien pisać, w końcu stale towarzyszenie mu, by nie odbiegł od myśli natchnionej i nie zbłądził. Tak rozumiane natchnienie rezerwuje Bogu główne autorstwo Ksiąg świętych. Jest więc Bóg pierwszorzędnym autorem Pisma świętego z trzech tytułów: Z powodu wpływu na rolę

⁴⁾ Część II, § 3. ⁵⁾ Super Psalm. XC, contio II. ⁶⁾ II Tym., III, 16.

⁷⁾ II Piotr, I, 21. ⁸⁾ Const. dogm. I, 2.

pisarza, skłaniającego go do napisania księgi. Z powodu oświecenia jego umysłu, przez przypomnienie mu lub sprostowanie już posiadanych wiadomości czy też udzielenie mu nowych. W końcu przez strzeżenie go od błędu.

Jakaż zatem rola przypada ludziom w powstawaniu Ksiąg świętych? Czy umysł ludzki nie pracował wcale nad formą i treścią Ksiąg natchnionych? Prawdziwe pojęcie natchnienia nie pozwala ograniczać udziału człowieka do roli biernego i mechanicznego narzędzia. Święci pisarze byli nie przepisywaczami ani kopistami lecz współpracownikami, nazwijmy ich sekretarzami, wolnymi, myślącymi, choć oświeconymi i pobudzonymi przez Ducha Świętego.

Jak sekretarzom zostawione jest do woli wybór narzędzi pisarskich, sposobu wyrażania się, stylu, tak również i pisarze Święci posiadali swobodę redagowania na swój sposób tego, co im Bóg udzielał. Stąd każda księga posiada cechy indywidualności pisarza i pewną oryginalność. Dzięki temu w Piśmie świętym napotykamy tę interesującą różnorodność, wynikającą z różnic charakteru, talentu, wykształcenia poszczególnych pisarzy

Mimo tej różnorodności wszystkie Księgi święte, 45 Starego Testamentu i 27 Nowego, posiadają przedziwną jedność, przez co zdradzają, iż są dziełami jednego głównego autora. Istotnie, w Piśmie świętym wszystko widzimy ujęte z punktu widzenia Boga. Wszystko jest teocentryczne, jako pochodzące od Boga, w Bogu trwające i do Boga zmierzające. Nie podaje więc Pismo święte nauk przyrodniczych, przedstawia natomiast wykres wszystkich stosunków Boga do stworzenia i stworzeń do Boga.

Kościół stróżem i tłumaczem Pisma świętego.

Z tej uniwersalnej i nadwartościowej pozycji Pisma świętego wynika jego przeznaczenie. Pismo święte jest listem napisanym z nieba, winno więc być księgą umiłowaną przez każdego z nas.

Objawienie dał Bóg dla wszystkich ludzi, wszystkich bowiem powołuje do wiary. Dlatego Pismo Święte, które notuje wszystkie prawdy objawione, wystosował Bóg do wszystkich. „Słuchajcie niebios, a weźmij w uszy, ziemio, albowiem Pan mówił“). Tak zaczyna się księga proroka Izajasza i pod wezwaniem tym oddane nam są wszystkie Księgi święte. Bóg chce, aby wszyscy ludzie przyszli do poznania prawdy i zbawili się.

Stróżem wszakże Ksiąg świętych i tłumaczem jest sam Kościół święty. On bowiem jest powiernikiem skarbu objawienia, On także posiada zleconą sobie od Chrystusa kompetencję określania, które prawdy są objawione w Piśmie świętym czy tradycji. Ponieważ więc Pismo święte jest źródłem wiary, a Kościół strzegący czystości wiary nie może pozwalać, aby ludzie źli lub nieuświadomieni macieli to źródło prawd, przeto słusznie zastrzegł sobie prawo zezwalania na wydania Ksiąg świętych i ich tłumaczenia, i zakazywania wiernym, aby nie czytali Ksiąg świętych jak tylko w zatwierdzonym wydaniu.

Nigdy natomiast Kościół nie zabraniał wiernym czytać Pisma świętego. Przeciwnie, zawsze do niego zachęcał. Według dekretu św. Officium pod dniem 13. XII 1898 roku udzielił 300 dni odpustu tym, co czytają przez kwadrans Pismo święte w wydaniu zatwierdzonym przez władzę

^o) Iza., I, 2.

kościelną, odpust zaś zupełny raz na miesiąc tym, którzy to czynią codziennie.

Przeto Pismo święte jest prawdziwie księgą naszą, na której pragnie nas Kościół jako swoje dzieci duchowo wykarmić i wychować.

Jeśli więc Kościół nie zabrania nam czytać Pisma świętego ani też nie nakazuje, lecz usilnie poleca, zobaczymy poniżej dla jakich względów to czyni.

Co możemy znaleźć w Piśmie świętym?

Czytając Pismo święte w celu osiągnięcia korzyści duchowych przekonujemy się dzięki tej praktyce, że jest nam ono z wielu względów pożyteczne.

Pismo święte podaje nam nasamprzód nieskazitelną naukę prawdy. Nauka ta rozprasza nasze przyrodzone ciemności powstałe w naszym umyśle wskutek grzechu. Człowiek choćby najtępszego umysłu nie jest z natury zdolny poznać wszystkie prawdy Boże i tajemnice życia.

Objawienie prostuje nasze poznanie rozumowe i uzupełnia. Ponadto przed wzrokiem naszej duszy otwiera nowy świat. Daje nam poznać istnienie rzeczy, których umysł ludzki nawet nigdy by się nie domyślił, jak np. tajemnicę Trójcy Świętej, Jej wewnętrzne życie, tajemnicę łaski Bożej i miłości, Wcielenie Słowa Bożego, Mistyczne Ciało Chrystusa i nasze weń wczłonkowanie. Są to prawdy rzeczywiste, wzniosłe i nader pocieszające a podaje nam je Pismo święte.

Oprócz nauki prawdy zawiera ono również naukę prawa Bożego. A prawo Boże winniśmy wszyscy znać, gdyż pełnienie jego jest środkiem do osiągnięcia celu naszego. Jak Stary Testament pouczał Żydów o prawie Bożym ogłoszonym przez Mojżesza, tak obecnie Nowy Testament uzupełniając poprzedni a po części go znosząc, poucza co jest wolą Bożą względem nas. Dzieło Odkupienia ludzkości przez Chrystusa, założenie Kościoła, ustanowienie sakramentów świętych sprowadza w naszym życiu pewne praktyczne następstwa. Są to obowiązki i cnoty chrześcijańskie, które pełnić mamy.

W Księgach świętych napotykamy nie tylko same prawa. Znajdujemy także rady i wskazówki do prowadzenia życia doskonałego. Ewangelia oprócz tego, co ściśle wszystkich i każdego z osobna obowiązuje, podaje także rady duszom wspaniałomyślnym, które dążą do wyższej doskonałości i w tym celu pragną się posługiwać skuteczniejszymi środkami. Ewangelia uczy nas żarliwej miłości Boga i przykładem Chrystusa wprost nas do niej zapala, uczy nas jak należy unikać grzechu, miłować bliźniego, radośnie cierpieć i szukać upokorzeń.

Słowo Boże uzbraja nas w końcu przeciw pokusom. Każda prawda, każdy wiersz Pisma św. jest zasłoną przeciw kłamliwym podszeptom czarta, ciała i świata. P. Jezus kuszony na puszczy daje nam przykład, jak słowami i prawdą Pisma świętego możemy się zaslaniać przed pociskami kusiciela i odpierać je.

Dla tych zasadniczych korzyści czytanie Pisma św. jest bardzo pożyteczne duszom dążącym do doskonałości, a niektórym osobom, jak na przykład kapłanom i pracującym w apostołstwie znajomość Ksiąg świętych jest wprost nieodzowna. Te wszystkie wartości, jakie odkrywamy w Piśmie świętym, wyraża św. Paweł w liście do Tymoteusza: „Wszelkie Pismo przez Boga natchnione jest użyteczne do pouczania, do

przekonywania, do napominania, do kształcenia w sprawiedliwości (czyli w świętości), aby człowiek Boży stał się doskonałym i do wszelkiego dzieła sposobnym¹⁰⁾.

Obcując często z Kartami świętymi, przekonujemy się, iż odczytywanie ich przynosi nam wiele pociechy ducha, szczególnie w trudnych sytuacjach życia. Dla tego pocieszającego charakteru Słowa Bożego pisanego mówi św. Paweł: „A wszystko, ockolwiek jest napisane, dla naszego pouczenia napisane jest, abyśmy przez cierpliwość i pociechę z Pism świętych nadzieję mieli“¹¹⁾.

Gdy nas więc kiedykolwiek smutek ogarnie, pogrążajmy się w tej świętej lekturze, a napewno doznamy pokrzepienia na duchu. Św. Hieronim wyznaje, iż wśród ucisków wewnętrznych duszy i wśród nieszczęsnych najazdów Saracenów za Ziemię Świętą, gdzie mieszkał, dzień i noc zagłębiał się w studium Biblii¹²⁾.

Tak więc wszystkie władze naszej natury znajdują w Księgach świętych pokarm dla siebie; umysł prawdę, wola pobudki, serce pociechę. Nawet wyobraźnia karmi się może bogactwem obrazów, postaci i pięknem poezji, jakie szeroko rozlewa się na tej łące prawd Bożych. Zaiste, kto zakochał się w tej Księdze Bczej, przyzna, że Pismo święte to swego rodzaju biblioteka, pracownia myśli, świątynia modlitwy, szkoła i mistrz doskonałości i źródło wesela duchowego.

Pismo święte a Chrystus.

Z lektury duchowej Pisma św. odnosi się jeszcze jeden wielki pożytek, który szczególnie nam uwzględnić wypada. Przez czytanie zawieramy żywy kontakt z Boskim naszym Zbawcą. Chrystus stanowi w Pismach natchnionych centralną ideę, około której toczy się cała ekonomia zbawienia. A nam koniecznie potrzeba poznać Chrystusa, aby Go ukochać i z Nim się zjednoczyć, gdyż to jest cel naszego życia duchownego.

Cały Stary Testament jest zapowiedzią i przygotowaniem przyjścia Chrystusa. Myśl o Mesjaszu, mającym przynieść wyzwolenie, ciąży na każdym proroctwie. W wielu postaciach możemy upatrywać typy lub antytypy Chrystusa. Liczne obrzędy w Starym Testamencie były figurami dzieł Chrystusa. Świadom tego św. Mateusz Ewangelista dowodzi mesjaństwo Chrystusa ze Starego Testamentu. Sam nawet Chrystus kieruje Żydów do niego, kiedy powiada: „Badacie Pisma... a one to dają świadectwo o mnie“¹³⁾. Św. Paweł cel Starego Testamentu upatruje w Chrystusie¹⁴⁾, gdzie indziej znów powiada, że „Zakon był przewodnikiem do Chrystusa“¹⁵⁾.

Cóż nam dopiero należy powiedzieć o Ewangelii, która przedstawia nam Chrystusa nie tylko w historycznej postaci, opisuje Jego życie w całej rozciągłości, narodzenie, prace apostołskie, Mękę, śmierć i Zmartwychwstanie, nie tylko ukazuje nam Jego niewysłowioną miłość, miłosierdzie i dobroć, lecz zapewnia nas, że Chrystus pozostaje z nami

¹⁰⁾ II Tym., III, 16, 17. ¹¹⁾ Rzym., IV, 4. ¹²⁾ Comment. in Ezech., I, VIII, Prol. ¹³⁾ Jan, V, 39. ¹⁴⁾ Ezym., X, 4. ¹⁵⁾ Galat., III, 24.

na zawsze, „po wszystkie wieki“. Postać Chrystusa w Ewangelii jest tak idealna, bez skazy, czarująca, iż wychodzi z granic kraju Palestyńskiego, unosi się ponad czas i staje przed nami jakby współczesna. Z pełnym zatem uzasadnieniem wypowiedział Apostoł wieczną aktualność postaci i roli Chrystusa. „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, tenże sam i na wieki“¹⁶⁾.

Czytając Pismo święte żyjemy z Chrystusem. Gdzież indziej, prócz Eucharystii, zapala się gorącej nasze serce miłością ku Niemu jeśli nie w czytaniu Ewangelii? Doznali tego rozmilowującego w Chrystusie wpływu Pisma świętego uczniowie idący do Emaus: „Czyż serca nasze nie pałały w nas, gdy mówił w drodze i Pisma nam otwierał?“¹⁷⁾.

Jeżeli zatem pragniemy poznać Chrystusa, czytujemy Ewangelię, gdyż „nieznajomość Pisma św. — jak mówi św. Hieronim — ta nieznajomość Chrystusa“¹⁸⁾. Jeśli pragniemy zbliżyć się do Chrystusa, zapalić się do Niego miłością i zespolić się z Nim, otwierajmy Ewangelię, słuchajmy, co nam w niej Duch Święty mówi i rozważajmy z miłością słodką mowę naszego Zbawcy.

Jak należy czytać Pismo święte?

Najtrafniejszą wskazówkę, jak mamy czytać Pismo święte, by z niego odnieść pożytek duchowy, daje nam autor „Naśladowania“: „Wszelkie Pismo winno być czytane w takim duchu w jakim zostało napisane“¹⁹⁾.

Ponieważ treść Ksiąg świętych jest natchniona przez Ducha Świętego, dlatego wchłaniać je może jedynie umysł oświecony wiarą. Dlatego czytać należy z wiarą. Kto czyta w innym usposobieniu, szukając jedynie zadowolenia, ciekawości lub w celu przeprowadzenia krytyki, nie odkryje w nim owych cennych pokładów myśli Bożych i nie uczuje ciepła miłości Bożej. Wystrzegać się należy jak najusilniej owego usposobienia racjonalistów, niewierzących i indyferentów, którzy odnoszą się do Pisma świętego jak do zwykłej książki, użytecznej jedynie ze względu na studia orientalne czy archeologiczne. Należy przy czytaniu pamiętać zawsze na święty charakter Biblii, będącej dziełem Boga.

Z tego powodu Księgom świętym należy się podobna cześć jak relikwiom świętym. Wzorem takiej czci jest sam Kościół. W pierwszych wiekach składano niekiedy Pismo święte w tabernakulum razem z Eucharystią. Na Soborach zajmowało honorowe miejsce leżąc na ołtarzu w sali obrad. Wierni strzegli jak najpilniej Ksiąg świętych, aby nie wpadły w ręce pogan, a nie chcąc ich wydać ponosili często męczeństwo. I dziś również Kościół oddaje cześć Księgom świętym przepisując ich całowanie kapłanem. Przy uroczystych mszach oddaje im cześć okadzaniem.

Pismo św. czytać należy z pokorą. Tylko pokornie o sobie myślącym Bóg objawia prawdy swoje, jak to wyraża P. Jezus w swej modlitwie: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, iżśś te rzeczy zakrył przed mądrymi i przewidującymi, a objawiłś je małuczkiem“²⁰⁾. To usposobienie pełne pokory i prostoty radzi nam św. Teresa od Jezusa: „Skoro to czynimy (czyli czytamy Ewangelię) nie z próżnej ciekawości, ale z prostotą, biorąc to, co nam Pan sam w Boskiej łaskowości swojej da poznać, nie będzie Mu to, pewna tego jestem, niemilym, że czerpiemy sobie pociechę ze słów i dzieł Jego. Podobnie jak król, który by upodobał

¹⁶⁾ Zyd., XIII, 8.

¹⁷⁾ Łuk., XXIV, 32.

¹⁸⁾ Comment. in Isaiam, Prolog.

¹⁹⁾ Naśladowanie, Ks. I, r. V. ²⁰⁾ Mat., XI, 25.

sobie i do łaski swojej przypuścił ubogiego pastuszka, z przyjemnością i z łaskawym pobłażaniem pozwoliłby mu przypatrywać się i dziwić zloczystem szatom jego, i cieszyć się blaskiem ich, i zdumiewać się, kto i jak je mógł zdziałać — tak i nam nikt tego zabronić nie może, byśmy nie mieli cieszyć się bogactwem Pana. Co innego rozprawić o nich i nauczać, jak gdybyśmy mieli jasne i pewne ich zrozumienie; tego nam nie wolno, chyba za uprzednią aprobatą uczonych i teologów²¹⁾.

Pokora wymaga, abyśmy rozumienie swoje Pisma św., poddawali pod sąd Kościoła i nie szukali w Piśmie św. więcej nad to, co on wskazuje. Dlatego też należy trzymać się głównie znaczenia dosłownego, czyli literalnego. W wyciąganiu natomiast sensu mistycznego należy być bardzo umiarkowanym. Jakkolwiek znaczenie duchowne nie jest wykluczone i Stary Testament wiele go posiada, to jednak jest on jedynie znany Bogu, i niewiele go nam wyjawil Chrystus. Zawsze jednak możemy odnieść owe liczne dla życia duchowego pożytki czytając Pismo św. powolnie, w duchu wiary, z powagą, z trzeźwym rozumieniem bez uciekania się do wykładu duchowego, a poprzestając na znaczeniu literalnym.

Czytać w końcu należy z refleksją. Z Biblią obcować należy sposobem modlitewnym. Wszak to księga święta i Bóg w niej do nas mówi. Każde słowo bezcenne, każde zdanie przedstawia bogaty temat do rozważania. Przy metodycznym studium naukowym Pisma świętego dopuszczalne jest, by czytając je poraz pierwszy przejść bez zatrzymywania się przez całe Pismo św., gdyż potrzebne jest najpierw zdobycie ogólnego poglądu na całość. Natomiast przy czytaniu duchownym Pisma świętego, czytanie powolne, z przerwami, połączone z rozważaniem, jest jedynym sposobem czytania z pożytkiem dla duszy.

Jakkolwiek wszystkie Księgi mamy cenić na równi, to jednak w niektórych szczególnie nam się zagłębiać należy. Ze St. Testamentu księgi historyczne są najłatwiejsze do zrozumienia, lecz by odgadnąć w nich myśl opatrnościową kierującą ludzkość ku Odkupieniu trzeba pewnego przygotowania. Księga „Pieśni nad pieśniami“ wymaga wysokiego wyrobienia duchowego. Więcej treści modlitewnej dostarczają nam księgi „Mądrości“, lecz przedziwnie bliska Ewangelii jest Księga Psalmów. Nie masz nikogo, komu by do serca i do duszy nie przemawiała, tak szeroką skalę uczuć ludzkich oddaje, i tak wiele stanów duchowych człowieka wyraża.

Nade wszystkie jednak księgi drogą nam być winna Ewangelia, księga ze wszystkich w stylu najprostsza a w treści najwznioślejsza. Głównie zaś dlatego drogą nam być winna, iż przedstawia nam naszego Zbawcę, Chrystusa, jak nas uczy, miłuje i z miłości ku nam cierpi. Żadna księga pobożna ani podręcznik rozmyślenia nie wypowie nam lepiej od Ewangelii tego, czym jest dla nas Chrystus, co uczynił dla nas i jak bardzo nas miłuje. Dlatego w naszych codziennych modlitwach stanowczo więcej potrzeba Biblii. Wtedy mniej będziemy doznawać oschłości i rozproszeń. Biblia niech będzie stałą naszą towarzyszką i mistrzynią modlitwy. Św. Cecylia męczenniczka rzymska, nosiła stale Ewangelię na sercu. Podobnie i my postępujmy: jeśli nie nosimy jej na sercu to jednak zawsze mamy żywić w sercu swoim miłość ku Słowu Bożemu pisanemu.

²¹⁾ Podnioty miłości Bożej, r. I, n. 8.

Zwycięstwo ducha nad literą

(W 1900-setną rocznicę soboru jerozolimskiego)

Jezus Chrystus chcąc aby Jego dzieło Odkupienia było dalej kontynuowane postanowił założyć i urządzić odpowiednio Kościół oraz jemu zlecić w swoim imieniu szafować owocami Męki Krzyżowej. Gdy patrzymy na samo powstanie i pierwsze lata istnienia Kościoła, stwierdzić możemy, że nie ma on jeszcze pełnej organizacji zewnętrznej ani struktury oddzielnej od Synagogi, opierającej się jeszcze na kodeksie prawa Mojżeszowego. Jeżeli zaś chodzi o ducha nowego Kościoła, to już sam Założyciel udoskonalił go w całej pełni, oparłszy go nie tak na literze jak raczej na wewnętrznych wartościach, nie na bojaźni i zachowaniu zewnętrznym trudnych przykazań lecz na miłości i łasce. Ostateczne, autorytatywne zerwanie z Synagogą, reprezentującą literę prawa i zewnętrzny kult Boga, zostało przeprowadzone na soborze jerozolimskim. Chociaż soboru tego nie stawia się na oficjalnej liście powszechnych soborów Kościoła, to jednak pod kątem teologicznym i praktycznym jako normy życia chrześcijańskiego, posiada wszystkie dane, aby być do nich zaliczonym. Owszem, można powiedzieć, że on zdecydował o osobnym istnieniu Kościoła, o wolności duchowej wiernych, oraz o szybkim rozwoju Ewangelii wśród pogan. Główny zaś powód do zwołania tego soboru dał Paweł z Tarsu przez swoistą metodę w ewangelizowaniu wśród pogan.

Nawrócony w drodze do Damaszku, Paweł otrzymał bezpośrednio od samego Chrystusa misję głoszenia Ewangelii wśród pogan. Oto już czternaście lat jak opuścił Jerozolimę, utracił kontakt z resztą apostołów, i tylko nowe, założone przezeń Kościoły i liczba wiernych coraz bardziej wzrastająca dawały poznać, że Paweł działa i spełnia swe posłannictwo pomny na to, że sam Chrystus nazwał go naczyniem wybranym między narodami. W imię tej wierności Paweł pragnie, aby Chrystus i Jego nauka były głoszone w całej swej piękności, bez żadnych przymieszek każących czystość nauki Chrystusa. Zerwać więc trzeba ostatnie więzy, jakie łączą jeszcze Kościół z Synagogą i jakie szczególnie są uciążliwe dla wiernych nawróconych z pogan. We wszystkich swych posunięciach Paweł nie ogląda się na względy ludzkie. Teraz zabiera się do dzieła, o którym może nikt nie pomyślał, jakie może sprowadzić następstwa. Któżby się odważył targnąć na całość kodeksu Prawa Mojżeszowego, które było chlubą narodu poprzez wieki? — uszczknąć choćby odrobinę

z jego całości, gdy w niektórych wypadkach za samo przestąpienie groziła kara ukamienowania? Paweł zdawał sobie dobrze sprawę ze swego kroku, boleśnie to odczuwał, lecz ustąpić nie mógł. Kochał swój naród, jego tradycje, ale nade wszystko kochał Chrystusa. „Prawdę mówię w Chrystusie, nie kłamię: że mam wielki smutek i ustawicznie boleje serce moje. Albowiem ja sam byłbym pragnął odrzuconym być od Chrystusa za braci moich“ (Rzym., 9, 1—3). Wystarczy to zdanie, by poznać, z jak drżącą ręką Paweł przystępuje do tego bolesnego cięcia, które da nowe życie Kościołowi i pozwoli wszystkim bez przeszkód zbliżyć się do źródeł Zbawiciela. Zresztą, ostateczną przyczynę i okazję, która popchnęła Pawła do takiego kroku, dali sami chrześcijanie nawróceni z Synagogi.

Gdy Paweł i Barnaba w swej wędrówce misyjnej zawitali do Antiochii i zgromadzili wiernych „opowiedzieli, jak wielkie rzeczy Bóg uczynił z nimi i jak otworzył poganom drzwi wiary“ (Dzieje Ap., 14, 27). Opowiadanie obydwu apostołów wzbudziło entuzjazm i radość między wiernymi. Ież to dusz można pożyłką dla Królestwa Chrystusowego, jakże małym i szczupłym polem żniwa jest Palestyna i Syria. Wnet wytłumaczył im Paweł tajemnicę swego powodzenia: Nie żądał od pogan, chcących przejść do Chrystusa, zachowywania przepisów Prawa Mojżeszowego. Uważał bowiem, że ono miało być tylko pedagogiem, który skoro doprowadził ówczesny świat do Chrystusa, w tej samej chwili winien się usunąć, gdyż sam Chrystus jest najwyższym Mistrzem i innymi już drogami poprowadzi ludzi do Boga.

Nie tak rozumowali wierni w Palestynie nawróceni z Synagogi. Oni wprawdzie też otwierali drzwi wiary poganom, lecz nie na oścież, wymagali bowiem od nich bezwzględного przestrzegania kodeksu Prawa Mojżeszowego. Powoływali się na powagę samego Chrystusa, który uroczyście orzekł, iż nie przyszedł obalić Prawa Mojżeszowego, sam zresztą dokładnie go przestrzegał. Wszak przymierze zawarte przez Boga z Abrahamem jest wieczne. Poganie mogą być przyjęci do religii Chrystusa i wejść do Jego królestwa, lecz koniecznie muszą przejść przez bramę Starego Testamentu.

Takie rozumienie godziło w samą istotę Kościoła, gdyż z wyznawców Chrystusa czyniło jakby nową sektę w łonie Synagogi. W praktyce zaś, i w osobistym stosunku do Boga było wprost takie stanowisko nie do przyjęcia, gdyż wprowadzało sprzeczności. Wprawdzie przeciw takiemu pojmowaniu można było przeciwstawić wypadek Piotra z Korneliuszem, lecz na to odpowiadano, że był to tylko cudowny i nadzwyczajny sposób powołania poganina do wiary, nie mogący być normą ogólną.

Ponieważ żadna ze stron nie myślała ustąpić, owszem wielu powstało przeciw Pawłowi, postanowiono udać się do Jerozolimy, do apostołów i starszych, o rozwiązanie kwestii.

Sposób do rozwiązania sporu, jaki wybrano, był jak najszczęśliwszy. Ponieważ kwestia sporna była bardzo ważna, okazało się konieczne, aby głos zabrała taka powaga, która by autorytatywnie sprawę rozpatrzyła i rozstrzygnęła. Najwyższa władza znajdowała się naówczas w Jerozolimie, gdzie przebywali apostołowie, a przede wszystkim Piotr. Wybrano więc w Antiochii jako delegatów Pawła i Barnabę, do których dołączył się wierny uczeń Pawła Tytus, nawrócony z pogaństwa.

Podróż delegatów odbyła się z końcem roku 49 albo prawdopodobnie z początkiem 50-go. Podróżując poprzez Fenicję i Samarię Paweł apostołował, a jego słowa „sprawiały wielką radość wszystkim braciom“ (Dzieje Ap., 15, 3). Przybywszy do Jerozolimy zostali przyjęci tamże przez gminę chrześcijańską. Z Apostołów obecni byli Piotr, Jakub i Jan, których Paweł nazywa kolumnami Kościoła. Już przeszło czternaście lat, jak Paweł nie widział Jerozolimy ani żadnego z Apostołów. Przed nimi i przed starszymi zdał relację ze swego apostołstwa. Rezultatem tego była zupełna aprobatą postępowania Pawła. Sprawa jednak nie została tak od razu załatwiona pokojowo, bo oto na Pawła przypuszczono nowy atak: „I powstałi niektórzy z sekty faryzeuszów, którzy byli uwierzyli, mówiąc, że trzeba ich obrzezać i nakazać im zachowywać Zakon Mojżeszowy“ (Dzieje Ap., 15, 5).

Zarządzono drugie zebranie, na którym spór definitywnie rozstrzygnięto. Gdy ponownie zaczęto ważyć różne zdania, powstał Piotr i przemówił: „Mężowie Bracia! Wy wiecie, że dawno już Bóg spomiędzy was mnie wybrał, aby przez usta moje poganie posłyszeli słowa Ewangelii i uwierzyli. A Bóg, który zna serca, dał im świadectwo dawszy im Ducha Świętego jak i nam. I nie uczynił żadnej różnicy między nami a nimi wiarą oczyściwszy ich serca. Czemuż więc teraz kusicie Boga chcąc na karki uczniów nałożyć jarzmo, którego ani ojcowie nasi, ani my nie mogliśmy udźwignąć? Ale wierzymy, że przez łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa będziemy zbawieni tak jak i oni“ (Dzieje Ap., 15, 7 - 12).

Przemówienie Piotra przekazane nam w streszczeniu wygląda zupełnie jak późniejsze definiacje papieży. Sam Piotr poczuwał się do tego, że nadeszła chwila, aby on kwestię rozstrzygnął. W rozwiązaniu sporu nie kieruje się ani osobistymi zasługami Pawła, którego nie wymienia, ale patrzy pod kątem dogmatycznym. Przypomina, że już dawniej Bóg zażądał od niego ewangelizacji pogan, i że poganie nawróceni otrzymywali takie same łaski i charyzmaty co i nawróceni z Synagogi. W końcu

stwierdza, że zachowanie Prawa Mojżeszowego jest dla pogan jarzmem i ciężkim i niepotrzebnym, gdyż tylko łaska Chrystusowa usprawiedliwia. Gdy Piotr skończył, wszyscy umilkli, to znaczy iż przyjęli bez dalszych opozycji jego decyzję. Jest to jeden z pierwszych historycznych faktów, w którychci św. Piotr jest uznawany za głowę Kościoła i Apostołów. Gdy później będą często mówić, że Piotr przemówił przez usta jakiegoś papieża, to w tym wypadku można powiedzieć, że Chrystus przemówił przez usta Piotra. Decyzja jego jest nieomylna, albowiem wyrzekł ją z natchnienia Ducha Świętego. „Zdało się bowiem Duchowi Świętemu i nam, aby nie nakładać na was więcej ciężaru nad to co potrzebne“ (Dzieje Ap., 15, 28). Nie powołuje się więc na żadne dawne prawo, ale na obietnicę samego Chrystusa, który obiecał obecność i działanie Ducha Świętego w Kościele.

Ponieważ Piotr zadecydował, że poganom chcącym przejść do Chrystusa nie należy nakładać Prawa Mojżeszowego, zachodziła stąd w umysłach niektórych obawa, iż wierni nawróceni ze Synagogi mogliby się niekiedy czuć zgorszonymi z postępowania wiernych nawróconych z pogan. Dlatego też Jakub Apostoł, który cieszył się wielkim poważaniem w Kościele Jerozolimskim, bierze ich w obronę, nie żeby sprzeciwiał się decyzji Piotra, lecz pragnąc aby dla zapanowania spokoju także i wierni z pogan wyrzekli się pewnych praktyk, które dla dawnych wyznawców Prawa Mojżeszowego były w szczególnym obrzydzeniu. Chodziło szczególnie o spożywanie mięsa ofiarowanego bałwanom, od rzeczy dławionych i od krwi. Same w sobie są to rzeczy obojętne, jednak mogą być zakazane, gdyby z tego rodzaju postępowania groziło zgorszenie dla braci słabych jeszcze we wierze. To samo radził św. Paweł Koryntianom, gdy miłość bliźniego postawił jako zasadę postępowania w podobnych wypadkach: „Wszystko mi wolno, lecz nie wszystko pożyteczne. Wszystko mi wolno ale nie wszystko buduje. Niech nikt nie szuka co swego ale co jest drugiego. Wszystko co w jatce sprzedają, jedzcie nie pytając o nic, dla sumienia. Lecz jeśli kto powie: to było ofiarowane bałwanom, nie jedzcie ze względu na tego, który to powiedział i dla sumienia“ (I Kor., 10, 22—28).

Takie rozwiązanie sprawy przyniosło zadowolenie wszystkim. Decyzja soboru zredagowana na piśmie i wysłana do Antiochii sprawiła radość wszystkim. „A oni przeczytawszy go uradowali się z pocieszenia“ (Dzieje Ap.). Można powiedzieć, że uradowali się i odetchnęli, albowiem odtąd już wpatrywać się będą tylko w Jezusa Chrystusa, który stał się Drogą, Prawdą i Życiem. Sobór jerozolimski przeszedł do historii teologii i Kościoła jako sobór zwycięstwa ducha nad martwą literą, jako zwycięska walka o wolność, którą nas obdarzył Chrystus.

Kult Matki Bożej w Kościele katolickim

UWAGI WSTĘPNE

Rola Matki Najśw. tak w życiu zbiorowym Kościoła i narodów katolickich jak i poszczególnych dusz była i zawsze będzie dominującą. Specjalne jednak zabarwienie ma działalność N. Panny dzisiaj. Dotyczy ona w sposób decydujący zarówno losów ludzkości, jak również dziejów poszczególnych jednostek. Bardziej więc niż kiedykolwiek dotąd podstawowym zagadnieniem jest obecnie dla wszystkich katolików zdanie sobie sprawy z wpływu, jaki wywiera na Kościół i dusze ludzkie Matka Boża, a zarazem odpowiednie ustosunkowanie się do Niej.

Jeśli dotyczy to każdego katolika, o ileż bardziej odnosi się to do dusz, które czy to na świecie, czy w zakonie pragną prowadzić głębsze życie wewnętrzne. Im zwłaszcza niezbędne jest dobre zrozumienie zależności życia nadprzyrodzonego od N. Panny. By to ułatwić podajemy polskie opracowanie jednej części Mariologii O. Gabriela M. Roschini O. S. M., jaka się ukazała w IV tomach w 1947/8 roku w Rzymie. Autor, długoletni redaktor „Marianum“, a zarazem jeden z najwybitniejszych mariologów świata, zebrał i usystematyzował niezmiernie bogaty materiał w ciągu wielu lat pracy, a to w celu jedynie podania nauki pewnej, zdrowej, opartej na powadze i orzeczeniach Kościoła i Świętych odnośnie do Matki Najśw. Pierwsze trzy tomy omawiają gruntownie źródła Mariologii, jej historię i wszystkie prawdy dotyczące Matki Najśw. Tom czwarty „De Singulari Cultu B. M. V.“ składa się z trzech części. Pierwsza ujmuje samą naturę i przejawy kultu Maryjnego, druga praktyki roczne, miesięczne, tygodniowe i inne na cześć Marii, trzeci podaje zarys historii kultu w 60 państwach na kuli ziemskiej.

O. G. M. Roschini ujął swą pracę w formie podręcznika. Posługuje się przy tym tradycyjnym układem (status quaestionis, zarzuty, teza, dowody). Zaznacza jednak, że uczynił to dla wygody teologów i kaznodziejów, by łatwiej mogli korzystać z jego Sumy Maryjnej. Polskie opracowanie pierwszej części IV tomu (wybranej jako najbardziej praktycznej) odstąpiło od układu autora i w formie przystępniejszej podaje to samo, choć nie w dosłownym przekładzie, a to ze względu na uniknięcie pewnego zbytecznego w praktyce życiowej balastu naukowego, a następnie i w celu dodania tu i ówdzie tego, co autor opuścił, względnie krócej potraktował odsyłając do specjalnych prac. Myśl jednak i twierdzenia autora nie zostały w najmniejszej nawet rzeczy zmienione, czy zniekształcone.

Całe zresztą pasusy są dosłownie przełożone z łaciny, włoskiego czy francuskiego na język polski.

Opracowanie to, jakie zamierzamy podać w cyklu artykułów, poświęcamy Niepokalanemu Sercu N. Dziewicy, z pragnieniem, by przyczyniło się do pogłębienia czci i miłości w duszach czytelników „Głosu Karmelu“ wzgięciem naszej Ukochanej Matki Niebieskiej.

KULT MATKI BOŻEJ W OGÓLNOŚCI

Pojęcie kultu.

Przez słowo kult rozumiemy cześć okazaną komuś od nas wyższemu i doskonalszemu przez pewne uniżenie się i uznanie naszej od niego zależności, albo jak powiada św. Jan Damasceński, kultem w ogólności nazywamy „znak poddania się drugiemu z powodu uznanej przez nas jego wyższości“ (Or. III de Imaginibus n. 26 PG. 96, 1346). Z dwóch elementów składa się wszelki kult: z obiektywnego; jest nim wyższość drugiego, i subiektywnego: jest nim poznanie i uznanie tej wyższości znakiem poddania się. Kult może okazywać tylko niższy wyższemu, nigdy zaś wyższy niższemu, np. Bóg świętym oddaje nie kult, ale objawia im swą łaskawość. Różnica, jaka zachodzi między osobami, którym oddajemy kult, daje początek różnym rodzajom kultu.

Wyższość osobista rodzi kult albo religijny, o ile osoba, o którą chodzi jest rozważana w porządku nadprzyrodzonym; takim kultem religijnym czcimy Boga, Najsw. Pannę, św. Józefa, Aniołów i Świętych. Albo też wyższość osobista powoduje kult świecki, cywilny, o ile osoba przewyższająca nas jest rozważana tylko w porządku przyrodzonym; takim kultem czcimy swych rodziców, dobrych nauczycieli, legalnie obrane głowy państwa, dobroczyńców społecznych, bohaterów narodowych, genialnych artystów muzyków, uczonych, mówców itd.

Kult religijny nie jest jednak ten sam we wszystkich wypadkach, ale zależnie od doskonałości osoby, którą czcimy, ulega stopniowaniu. Ponieważ Bóg sam w sobie jest nieskończony w doskonałości i posiada nad nami nieograniczoną i najwyższą władzę jako Stwórca, cześć jaką Mu oddajemy nie może być nawet porównana z jakąkolwiek inną czcią. Teologia katolicka określa tę cześć winną samemu jedynie Bogu pojęciem kultu latrii, od słowa greckiego „latreia“ oznaczającego służbę, a zwłaszcza służbę, cześć oddawaną Bogu.

Innym osobom doskonałym w porządku nadprzyrodzonym tj. posiadającym w różnym stopniu łaskę Bożą, chwałę i dary nadprzyrodzone oddajemy cześć zwaną przez teologów kultem dulii. Słowo to pochodzi od terminu greckiego „dulia“, wyrażającego hołdownictwo jednego człowieka dla innej istoty rozumnej. Istot takich

jest ogromne mnóstwo. Apokalipsa powiada, że przy tronie Bożym stoją miliardy miliardów aniołów (tak podaje tekst oryginału greckiego Apok. 5, 11), sama ludzkość wydała już z siebie wielu bardzo świętych. Każdemu z nich należy się, lub będzie się należała specjalna cześć objęta pojęciem kultu dulii.

Wśród tych jednak istot jest jedna, która wyniesiona jest przez Boga tak wysoko w doskonałości, łasce, chwale i obsypana tak niesłychanymi darami nadprzyrodzonymi, że przekracza całkowicie porządek nadprzyrodzony łaski, w którym znajdują się wszyscy Aniołowie i Święci, należy bowiem do najwyższego porządku hypostatycznego, w którym jest tylko Jezus Chrystus. Tą istotą jest Niepokalana Dziewica, Matka Boga, Maria. Wszystkie Jej łaski, cała Jej chwała i wszelkie dary nadprzyrodzone są tylko skutkami jednej, jedynej rzeczy, która stanowi całą Jej wielkość, mianowicie Macierzyństwa Bożego. Ono właśnie jest najistotniejsze w Marii, i ono jest powodem jedynie decydującym o wyniesieniu i doskonałości Marii ponad wszystko co istnieje oprócz Boga, i to w stopniu nie dającym się porównać z innymi doskonałościami nadprzyrodzonymi Aniołów i Świętych. Z tego też względu Matce Bożej należy się cześć wyjątkowa, całkowicie różna od czci, jaką oddajemy Świętym i Aniołom, mianowicie kult najwyższy jaki stworzenie odbierać może tak co do rodzaju, jak i stopnia, określane przez teologów katolickich mianem hyperdulii.

Racją tego kultu istotną nie jest w pierwszym rzędzie wyjątkowa świętość Marii, czy inne, nadprzyrodzone Jej przymioty, ale fakt, że jest Matką Boga Słowa Wcielonego, z którym to faktem łączy się nierozzerwalnie i Jej wyjątkowa świętość i wszystkie dary łaski Bożej. Czczymy więc w sposób wyjątkowy Marię nie dlatego tylko, że jest tak bardzo świętą i doskonałą, i nie dlatego tylko, że jest Matką Boga, ale dlatego, że jest Matką Boga i Najświętszą (Coulon R. *Culte en general*, w *Diction. Theol. Cath.* t. III, 2, coll. 2404—2428).

Tak Boga jak i Najśw. Panne, czy świętych czcić możemy w dwojaki sposób: *wprost*, kiedy czcimy ich dla doskonałości, jakie w sobie posiadają, taki kult nazywa się absolutnym, i *pośrednio*, kiedy rzecz jakąś ze względu na jej związek z Bogiem lub N. Panną, czy Świętymi czcimy. Taki kult nosi miano względnego.

Związki danej rzeczy z osobą Świętego mogą być wielorakie. Powszechnie przyjmuje ich się trzy grupy:

- a) związki życia, np. rzecz czczona stanowi część z kości Świętego;
- b) związki posiadania w pewien sposób danej rzeczy przez świętego, np. szaty Świętego, przedmioty, których używał, pokój w którym mieszkał;

c) związki uzmysławiające osobę świętą, którą czcimy, np. obrazy świętego, lub jego figury.

Najwartościowsze są związki życia, potem dopiero idą związki posiadania, a w końcu związki uzmysławiające.

Gdy chodzi zaś o element subiektywny czci tj. o poznanie i uznanie wyższości danej osoby, może ono przejawiać się albo w kulcie wewnętrznym, albo zewnętrznym. Pierwszy jest wtedy, gdy uznanie czyjejs doskonałości jest tylko w duchu, w umyśle i sercu oddającego komuś kult. Drugi, gdy to uznanie wyrażone zostaje odpowiednimi znakami zewnętrznymi. W tym drugim wypadku kult jest albo prywatny albo publiczny, zależnie od tego czy wyraża uznanie dla kogoś od jednostki tylko, czy od pewnego zrzeszenia prawnie ukonstytuowanego. Kult publiczny nadprzyrodzony określony jest ściśle normami postanowionymi przez Władzę Kościelną i stanowi pewną odrębną całość, która nosi miano liturgii.

Tak kult wewnętrzny, jak i zewnętrzny, prywatny czy publiczny, ze względu na znaki, lub akty, którymi się objawia, lub w których się zawiera, może być następujący:

a) kult uczczenia, pochodzący z samego tylko poznania wyższości kogoś;

b) kult miłości, rodzący się np. ze związków krwi, jak u dzieci w stosunku do rodziców;

c) kult dziękczynienia, wynikający z otrzymanych dobrodziejstw;

d) kult wzywania, albo błagalny, pochodzący z poznania z jednej strony potęgi i dobroci kogoś, a z drugiej z poczucia własnej nędzy, czy potrzeby;

e) kult naśladowania, powstający z pragnienia woli upodobnienia się do osoby czczonej;

f) kult oddania się na służbę osobie czczonej, będący wynikiem uznania władzy danej osoby nad sobą.

Jeżeli porównamy te rodzaje kultów z sobą widzimy, że może być kult uczczenia kogoś bez błagania go o coś, ale nie może być kultu błagalnego bez czci danej osoby. Nic więc dziwnego, że najpierw rozwijał się w Kościele kult uczczenia Matki Bożej i Świętych, a dopiero potem w większych rozmiarach kult błagalny.

Błędne pojęcie kultu Matki Bożej.

Kult, jaki oddaje Kościół katolicki Marii, błędnie pojmują heretycy. Luter za Nestoriuszem w swej Postylli (na święto Narodzenia N. M. P.) pisze: „Z Dziewicy Marii czynią jakąś boginię i robią z Niej bożka“. Kalwin w swej znów Postylli (na święto Zwiastowania) powiada, że katolicy tak Ją chcą czcić „jakoby Maria nie odbierała czci tyle, ile Jej się należy, gdyby nie była boginią“. Uczeń Lutera Wigandus wyraził się: „którzy pozdrawiają

Marię odmówieniem Anioł Pański, wpadają w grzech zabobonu, gdyż wbrew Słowu Bożemu ze stworzenia czynią boginię i przypisują Marii boskość". Podobnie mniej więcej wyrażali się Melanchton (In Apolog. Confessionis), Kemnitius (De invocatione Sanctorum), Pomeranus (In cap. XLIV Jeremiae proph.), Bullinger (In cap. II Joannis) i inni heretycy. Jansenista Widenfeldt w dziele „Monita salutaria“ włożył w usta N. M. P. słowa: „Nie chcej Mnie czcić jakoby boginię najwyższą“, (Por. *Summa aurea*, t. 5, str. 166, 198).

Zarzuty te są zwykłymi oszczerstwami, jak to zobaczymy przy wykładzie nauki katolickiej.

Kult Kościoła kat. dla Najśw. Panny.

Trzech rzeczy naucza Kościół katolicki odnośnie do kultu, jaki należy oddawać Matce Bożej. Głosi on mianowicie, że nie przysługuje Jej kult latrii czy to absolutny, czy względny, ani też kult prostej dulii, wspólny wszystkim innym świętym, ale że należy się N. Pannie kult całkowicie specjalny tzw. hyperdulii.

W żaden sposób nie można oddawać Marii kultu latrii bezwzględnego, gdyż należy on się tylko Doskonałości Nieskończonej, Stwórcy, Bogu, podczas gdy N. Panna jest stworzeniem, chociaż niezwykłym i najwspanialszym, i jako taka ma doskonałość skończoną. Jej godność Macierzyństwa Bożego nie jest sama przez się nieskończona, ale tylko nieskończona pod pewnym względem, mianowicie w osobie Tego, do którego się odnosi, tj. Boga-Człowieka Jezusa. Dlatego każdy katolik musi wierzyć i powtarzać tu słowa wyrzeczone przez św. Augustyna: „Kultem owym, który z greckiego latrią jest nazwany, ani czcimy ani czcić nie uczymy, jak tylko jednego Boga“ (Contra Faustum 1. XX c. 21).

Poza tym Matka Boża sama oddaje cześć absolutnej latrii Bogu, nie mogłaby tego czynić, gdyby i Jej ona się należała, bo nikt w ten sam sposób nie może coś brać i dawać, jak np. być stworzonym i stwarzać. Jasno to wyraża św. Tomasz: „Chociaż Błogosławiona Dziewica wyniesiona jest nad wszystkich aniołów, nie jest jednak wyniesiona aż do zrównania się z Bogiem, lub do zjednoczenia się w osobie, ...chwała Syna przez uczestniczenie w pewien sposób, a nie w pełni w Niej się odbija, o tyle o ile jest Matką Boga, lecz nie Bogiem“ (In III Sent. Dist. 22 q. 3 ad 3).

Niektórzy pisarze chcieli przyznać Marii na mocy Boskiego Macierzyństwa kult latrii względny. Argumentowali oni tak: Jeżeli drzewu Krzyża, który niósł Chrystus, należy się cześć latrii względna, tym bardziej Matce Bożej, która nie tylko nosiła Chrystusa, ale i porodziła. Taką spekulatywnie rzecz biorąc możliwość dopuszczał Suarez. Inni zaś w praktyce to przyjmowali.

Opinia ta jednak choć nie sprzeciwia się w niczym wierze, nie jest do przyjęcia, gdyż rodzaj kultu wynika nie z racji zewnętrznych, lecz wewnętrznych. W kulcie Krzyża Chrystusowego czcimy przede wszystkim Chrystusa go niosącego i na nim konającego. Poza tym dopuszczając kult latrii względny dla osób, z którymi lub w których Bóg dokonał swych dzieł łatwo można popaść w bałwochwalstwo.

Jaka więc cześć należy się Marii, jaki jej zakres i wielkość? Cześć oddawana Aniołom i Świętym jest dla Niej bezwzględnie za mała, a cześć należna tylko Bogu do Niej nie może się odnosić. Kościół więc oddaje Marii cześć pośrednią między czcią Boga a wszelką inną czcią; czci ją kultem hyperdulii, kultem wyjątkowym i jedynie Jej przysługującym. Domaga się tego sam rozum ze względu na szczególne posłannictwo i szczególne przywileje Marii, przez które Ona wszystkich Świętych razem wziętych przewyższa niezmiernie i dzięki którym należy do innego zupełnie porządku niż jakiegokolwiek inne stworzenie rozumne. Krótko ujmuje to najnowszy Kodeks Prawa Kanonicznego: „Przenajśw. Trójcy, każdej Jej Osobie poszczególnej, Chrystusowi Panu, również pod postaciami Eucharystycznymi, należy się kult latrii; Najśw. Pannie kult hyperdulii; innym z Chrystusem w niebie królującym kult dulii“ (can. 1255). Wyniesienie Marii jest przyczyną tego szczególnego kultu, jaki Jej Kościół oddaje. „Dlaczego więc — zapytuje Pius XI w Encyklice *Lux Veritatis* — różni nowinkarze i akatolicy dość liczni tak zażarcie zwalczają naszą pobożność dla Bogarodzicy Dziewicy, jakobyśmy podstawiali ten kult kultowi samemu Bogu należnemu? Czyż oni nie wiedzą, czyż się poważnie nie zastanowili, że nic nie może być miłszego Jezusowi Chrystusowi, który płonie wielką miłością ku Swej Matce, i że naśladowając Jego najświętszy przykład o skuteczną opiekę Jego samego zabiegamy?“ (ASS ,1931, 513).

Wszelkie odchylenia od swej nauki w tym względzie Kościół zawsze potępiał i nie dopuszczał, by się miały zakorzeniać wśród wiernych. Tak obniżenie kultu, czy jego całkowite zniesienie, spotykało się zawsze z potępieniem Kościoła.

Natomiast kult hyperdulii należny Matce Bożej zawsze był przez Kościół katolicki szerzony. Określiły go i orzekły Sobory Powszechne: Nicejski II (787 r.) w akcie 7, Konstantynopolitański IV (869—870) w akcie 10, kan. 3, Konstancjeński przeciw Wiklefowi i Husytom w art. 29, Trydencki na sess. 25 i w wyznaniu wiary trydenckim. Pap. Aleksander VIII potępił przeciwne twierdzenia (prop. 26). To samo uczynił pap. Innocenty XI potępiając 35 i 36 twierdzenie Molinosa przeciwne kultowi Matki Bożej.

Bł. Wincenty Pallotti — apostoł i społecznik

Mirabilis Deus in Sanctis suis (Po. 87, 36).

Przedziwny jest Bóg w świętych swoich. Bo jeśli przedziwny jest w całym dziele stworzenia, którego koroną jest człowiek, o ile bardziej jest nim w świętych swoich, którzy są najświetniejszymi tej korony klejnotami.

Przedziwny jest Bóg także w różnorodności swych świętych, bo choć każdy z nich czerpie swe światło w Przedwiecznej Światłości, do Niej zmierza i ku Niej dusze prowadzi, to jednak każdy promieniuje innym blaskiem, czy inaczej nim promieniuje.

I przedziwny jest Bóg jeszcze w świętych swoich, bo wzbudza ich odpowiednio do potrzeb każdej epoki, aby w Kościele Jego byli niejako drogowskazami na daną chwilę dziejową, aby wskazując drogę doskonałości w ziemskiej wędrówce wiodli ku niebieskim szlakom.

A więc epoki prześladowań Kościoła wywołują świętych Męczenników; okresy ochyźnienia i herezji — wielkich Doktorów i Pisarzy Kościoła; czasy upadku obyczajów — świętych Pokutników.

W ostatnim stuleciu coraz częściej rodzi się nowy typ świętości: świętość „szarego człowieka“, człowieka częstokroć świeckiego, pracownika powszedniego dnia; wśród dzisiejszych kanonizowanych już świętych, kandydatów na ołtarze spotykamy nauczyciela, robotnika, pomocnicę domową. Z drugiej strony, wobec coraz bardziej naglącej potrzeby reform społecznych w wieku XIX, o której to potrzebie nierzadko wolać będą encykliki papieskie, powstaje — jeśli można się tak wyrazić — typ

świętego społecznika. Do tych właśnie należy beatyfikowany w dniu 22 stycznia br. — w setną rocznicę swej śmierci — ks. Wincenty Pallotti, założyciel Zjednoczenia Apostołów Katolickiego i Kongregacji Księża, znanych w Polsce pod nazwą Księża Pallotynów.

Urodzony w Rzymie z 1795 r., w 1818 wyswięcony na kapłana, porzuca otwierając się przed nim karierę uniwersytecką, żeby służyć Bogu w bliźnich, najbardziej potrzebujących pomocy zarówno duchowej, jak materialnej. Gorącym sercem i wszechstronną myślą ogarnia wszystkich: tych, do których nie dotarła jeszcze nauka Chrystusowa, którzy żyjąc gdzieś na krańcach świata, w „krajach bielejących na żniwa“ (Jan, 3), na próżno oczekujących robotników ewangelicznych. Ale ogarnia również resztkę tych, którzy żyjąc w kraju stoją z daleka od źródeł Odkupienia, których nędza, poduszczenia, doznana krzywda, nieświadomość, występki wreszcie odwieły od drogi Prawdy i Życia. Bł. Pallotti, triawiony żarem świętej miłości — hasłem jego życia i działania są słowa Pawłowe „Miłość Chrystusowa przynagla nas“ (2 Kor., 5, 14) — postanawia przyjść z jak najskuteczniejszą pomocą jednym i drugim. I tu — bo przecież „przedziwny jest Bóg w świętych swoich“ — zdumienie ogarnia nas wobec kontrastu pomiędzy zewnętrzną sylwetką bł. ks. Pallottiego, sylwetką człowieka wątłego, niskiego wzrostu, wyczerpanego fizycznie wymyślnymi praktykami pokutnymi, postami i nectami, spędzonymi w konfesjonale lub na modlitwie, a niepojętą wprost siłą Jego

ducha. Prawdziwie można do Niego odwołać słowa: „Wszystko mogę w Tym, który mnie wspomaga“ (Filip., 4, 13). Bł. Wincenty nie poprzestaje na snuciu wzniosłych marzeń ani na zbożnych zamiarach. Potrzeba nie tylko pomysłów i słów, ale nade wszystko czynu. Potrzeba duszpasterzy na terenach misyjnych i w kraju, a zatem konieczne są nowe ich kadry. Lecz tylko święci kapłani zdołają wytrzebić gąszcz nieświadomości, zobojętnienia i uprzedzeń, tylko żar prawdziwie kochających serc zdoła przepalić przegrodę, którą między upadłą duszą a Bogiem wzniosł grzech. Należy więc szkolić nowych kapłanów w istniejących już i w nowozakładanych Seminariach, a nowego ducha apostołskiego tchnąć w tych, którzy już dawniej otrzymali święcenia. Bł. Wincenty sam obejmuje kierownictwo duchowne wśród kleryków i alumnów, sam wprowadza i prowadzi co tygodniowe konferencje ascetyczno-duszpasterskie dla kapłanów. Ale to zaledwie cząstka pracy.

Palletti zdaje sobie sprawę, że sami kapłani nie podążają tak trudnemu zadaniu. Czy jednak nie znajdują pomocników? Przecież już za apostołskich czasów wierni, których prześladowanie Kościoła wyгнаło z Jeruzalem, rozproszyli się po okolicznych krajach i „choćdzili głosząc słowo Boże“ (Dz. Ap., 8, 5). Postanawia tedy bł. Wincenty zmobilizować nieprzeliczoną armię pomocniczą, złożoną w wielkiej mierze z ludzi świeckich, którzy by pod kierownictwem Hierarchy kościelnej i w ścisłej zależności od Stolicy Apostolskiej współpracowali nad szerzeniem Królestwa Bożego na ziemi, nad zdobywaniem dusz dla Boga.

Duszpasterz i apostoł tej miary, co bł. Wincenty Pollocti, rozumie doskonale, że

samym tylko przemawianiem z amboży nie dopnie celu, że „choćby mówił językami ludzi i aniołów“, słowa jego będą „jako miedź brzęcząca albo cymbał brzęmiący“ (I Kor., 13, 1), jeśli nie będzie miał i objawiał miłości czynnej i ofiarnej; że aby ludziom przywrócić wiarę w Boga, trzeba im często przywrócić najpierw wiarę w ludzi; a przede wszystkim w samego siebie. Tej zaś wierzę w ludzi i w samego siebie nie sprzyja głód, nędza, upodlenie i wszelkiego rodzaju krzywda. Że aby zasypać ową „przepaść która ludzi dzieli na pokrzywdzonych i krzywdzicieli“, trzeba powołać wszystkich ludzi dobroj woli pod jeden wspólny sztandar pracowników na chwałę Boga i zbawienia dusz. Toteż w statucie założonego w 1835 roku Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego czytamy:

„Wszyscy, przełożeni jak ich podwładni, wielcy i mali, uczeni i nieuczeni, studenci, biedni i bogaci, kapłani świeccy i zakonni, zakonnicy i ludzie świeccy, kupcy i przemysłowcy, artyści, rzemieślnicy, rękodzielnicy... wszyscy, każdy odpowiednio do swego stanu, warunków i możliwości mogą się poświęcić wspólnej pracy w Apostolstwie Katolickim, mającym na celu obronę pomnażanie i rozkrzewianie wiary katolickiej po całym świecie“.

Jakimi więc środkami do tego się przyczyniać? — Wszelkimi, na jakie kogo stać: pracą umysłu, pióra lub rąk, pomocą materialną i organizacyjną, medytacją i ofiarą. Jakimi zaś środkami Zjednoczenie zmierzać będzie do osiągnięcia najwyższego swego celu, którym jest zgromadzenie jak najliczniejszych owieczek“ w jednej owczarni pod jednym pasterzem? Oto wszelkimi nadprzyrodzonymi i przyrodzonymi środ-

kami, na jakie człowiek zdobyć się może.

I tu znowu zdumiewać nas musi prawdziwy kontrast, doskonale zespolenie i zharmonizowanie w osobie Pallottiego dwóch sprzecznych na pozór czynników: dogłębnego mistycyzmu i dziwnie trzeźwego zmysłu praktycznego w organizacji i prowadzeniu Dzieła, zupełnego zatopienia się w Bogu z jak najżywniejszym rozmachem czynu. Działalność Jego to urzeczywistnienie słów św. — zdaje się — Augustyna, który każe pokładać taką ufność w Bogu, jak gdyby od naszej pracy nic wogóle nie zależało, a przykładać się do dzieł tak gorliwie jak gdyby zależało wyłącznie od nas.

Najwznieśliwszym i niewątpliwie najskuteczniejszym z wybranych przez bł. Wincentego środków naprzyrodzonych jest oddanie Dzieła pod szczególną opiekę Najśw. Matki, Królowej Apostołów; poza tym modlitwy, cierpienia i ofiary członków, a przede wszystkim samego Założyciela, który w nich był mistrzem:

„Jezu w Najśw. Sakramencie utajony, najukochańszy nade wszystkie Oblubieniec mej duszy, proszę Cię przez zasługi Niepokalanej Marii, Aniołów, świętych i wszystkich sprawiedliwych, abyś z tego świętego ołtarza miłości rzucił najpłodniejsze strzały miłości do wszystkich serc, iżby wszyscy, ukochawszy Cię teraz, kochali Cię na wieki w niebie“.

Środki przyrodzone, którymi się bł. Wincenty posługiwał w dążeniu do swego celu, to wszelkiego rodzaju praca i pomoc materialna ze strony członków Zjednoczenia, dzięki którym zamierzenia Jego stopniowo się urzeczywistniają. W krótkim stosunkowo czasie bł. Wincenty może już otoczyć doskonale zorganizowaną opieką ubogich, sieroty, i starców; zakłada szkołę rolniczą dla młodzieży wiejskiej, kursa wieczorowe dla analfabetów i młodzieży rzemieślniczej, ośrodki dokształcania dorosłych; jak najczulszą opieką otacza młodzież, i to w dziedzinie zarówno duszpasterskiej jak i wychowawczej, przy czym w razie potrzeby udziela jej także pomocy materialnej; organizuje wzorowe i całkowicie nowoczesne duszpasterstwo po koczarach, szpitalach i więzieniach; wspomaga rodziny więźniów; słowem, nie pomija żadnego środka, zdolnego podnieść i uszlachetnić duszę człowieka, wyzwoić ją z pęt, wzbudzić w niej tęsknotę do wyższych celów i wznieść ją do Boga.

Pod opieką Jego „więcej niż najukochańszej Matki“ Dzieło bł. Wincentego bujnie się rozkrzewiło i kwitnie po dzień dzisiejszy w Europie, obu Amerykach, Afryce i Oceanii. Trudno wprost uwierzyć, że wszystko to zrodziło się z ducha i myśli jednego słabego człowieka i rozwinęło się w przeciągu stu zaledwie lat. Ale też prawdziwie „przedziwny jest Bóg w Świętych swoich“.

X.

Polecamy

MAŁY KATECHIZM ŻYCIA MODLITWY

napisał O. Gabriel od św. M. Magdaleny K. B.

(Str. 80, cena 120 zł)

Zamówienia kierować: Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków, Rakowicka 18.

JUŻ UKAZAŁY SIĘ WSZYSTKIE
DZIEŁA Św. JANA OD KRZYŻA
DOKTORA KOŚCIOŁA

w nowym tłumaczeniu, którego dokonał
O. BERNARD od Matki Bożej Karm. Bosy

- Tom I. „DROGA NA GÓRĘ KARMEL“, str. 448, 800 zł.
II. „NOC CIEMNA“, str. 212, 400 zł.
III. „PIEŚŃ DUCHOWA“, str. 324, 600 zł.
IV. „ŻYWY PŁOMIEN MIŁOŚCI“, str. 316, 450 zł.

Całość w broszurze kosztuje 2.250 zł.

Żądać we wszystkich księgarniach!

W SAMYM WYDAWNICTWIE MOŻNA NABYĆ:

W pięknej, całopłóciennej i mocnej oprawie

Komplety dzieł św. Jana od Krzyża

w czterotomowej oprawie — cena 3.800 zł.
lub w dwutomowej oprawie — cena 3.300 zł.

Zamówienia kierować:

WYDAWNICTWO OO. KARMELITÓW BOSYCH
KRAKÓW, UL. RAKOWICKA 18.

Tel. 554-48

P. K. O. IV-842

GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego.

Redaguje Kolegium.

Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych

L. 1212/50.

Książęco Metropolitalna Kuria

W Krakowie, dnia 24. II. 1950.

Adres:

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych.

Telefon 554-43.

Kraków, Rakowicka 18.

Nr Konta PKO IV-842

Cena pojedynczego numeru 40 zł.